Nr. 50.

PRACA

Rok III.

Dodatek handlowo-przemysłowy i rolniczy.

Urzędowy organ informacyjny dla Towarzystw i Spółek.

Telefon Nr. 295. *Właściciel i Wydawca: Marcin Biedermann.* Adr. tel.: „Praca“ Posen.

Wszelkie korespondencye należy adresować: „Do Redakcyi „Pracy“ w Poznaniu, Rycerska ulica Nr. 38.

Wystawy i dekoracye gwiazdkowe.

W żadnej porze roku nie zadają sobie kupcy tyle starań i trudów w celu przywabienia publiczności, jak przed Gwiazdką. Wyjątkowo tanie ceny, nadzwyczajne rabaty, wyprzedaże gwiazdkowe i wspaniałe wystawy bywają codziennie w gazetach ogłaszane. Niektórym ludziom starej daty są takie hałaśliwe reklamy wprost wstrętnemi, ale kto pojmuje właściwie znak czasu i nie chce pozostać w tyle, ten z pewnością będzie naśladować innych, nie przekraczając przytem wcale granic „dobrego tonu.“ W tym czasie przedstawiają też okna wystawne zupełnie inny widok niż zwykle. Tysiączne drobnostki, przeznaczone na wzbudzenie interesu publiczności, nęcą oko i wywołują rzeczywiście zajęcie. Ale najważniejszą rzeczą są wystawy towarów w składach samych.

W składach *towarów krótkich oraz zabawek* można łatwo wystawę taką urządzić. Tutaj szuka kupujący przedmiotów, które przez cały rok przyzwyczajony jest kupować, trzeba tylko zwrócić jego uwagę na coś nowego i oryginalnego, i ustawić w sposób niezwykły i podpadający. O ile możności trzeba towary wyjąć z szuflad i kartonów i ułożyć je zręcznie, dla ułatwienia zaś publiczności zaopatrzyć każdy przedmiot w cenę. Przedmioty powinny być w wielkiej ilości wyłożone, ale tak uporządkowane, aby każdy mógł prędko znaleść to, czego szuka.

Trudniejszą jest wystawa *towarów łokciowych,* bo tutaj ilość sama nie wywiera należytego wrażenia, rozmaite artykuły trzeba raczej wykładać pojedyńczo. W materyach na suknie np. należy jednokolorowe i wzorzyste, droższe i tańsze artykuły rozłączać zupełnie. Rzeczywiście tanie materye, oznaczone cenami w sposób podpadający, zwrócą zawsze uwagę pań na siebie. Suknia dla służącej, pomimo, że ma być tanią, musi „na coś“ wyglądać, musi być wełnianą i mieć ładny kolor. Praktyczne panie (a któraż nią nie jest!) szukają w takim razie zawsze resztek, trzeba więc wykładać jak najwięcej resztek! Sprzedaż resztek jest dla kupca zwykle bardzo korzystna, jeżeli bowiem jakiego towaru w żaden sposób pozbyć się nie może, to resztkami pozbędzie się go bardzo prędko. Ile metrów ma każda zawierać, to każdy kupiec wie sam najlepiej.

Przy każdej wystawie trzeba stoły i repozytorya ustawiać inaczej, niż zwykle. Kupujący, który wchodzi do znajomego sobie składu, zauważy natychmiast zmianę i zajmie się naturalnie więcej wyłożonemi towarami niż zwykle. Jest to zresztą zupełnie naturalnem.

Bardzo ładnie i gustownie można urządzić wystawy wszelkiego rodzaju *bielizny.* I tu trzeba tylko wszystko, co leżało w pudłach, wyłożyć na stoły. Koszule, związane kolorowemi wstążkami i poukładane zręcznie na długich stołach, stosy ręczników, serwet, obrusów i t. p. wytwornie udekorowane, mianowicie zaś piękne chustki do nosa, z haftem lub gładkie, w ładnych kartonach, sztuki płótna i liczne rozmaite tem podobne przedmioty, wszystko to musi wywierać nader korzystny wpływ na kupujących, o co kupcowi też najwięcej chodzić powinno.

Roboty ręczne są także przedmiotem, dającym się bardzo pięknie układać i wystawiać. Haftowane poduszki, serwety i tysiączne drobnostki, wyglądają zawsze już ponętnie, a cóż dopiero, gdy są wyłożone zręcznie i umiejętnie! Tutaj ma fantazya otwarte pole działania i żadna z pań nie przejdzie, aby nie podziwiać i — nie kupić chociażby jakiej wytwornej bagatelki.

I tak może każdy kupiec upiększyć swój skład. Każdy pewnie ma jakieś towary, które, jak mówi, kupił wyjątkowo tanio, i które również za wyjątkowo nizką cenę na Gwiazdkę sprzedaje. Takie „artykuły gwiazdkowe“ trzeba wszędzie wystawiać, i to w wielkich ilościach, i zaopatrywać je w podpadające plakaty i tablice

z cenami, przyczem nie zapomnieć o zamieszczaniu ogłoszeń gwiazdkowych w poczytnych gazetach i tygodnikach a mianowicie w „Pracy“. *P.*

Nowe formularze wekslowe w nowem stuleciu.

Bank rzeszy nie przyjmował w ostatnich czasach kilkakrotnie weksli, które pod względem formalnym nie zupełnie odpowiadały jego wymaganiom. Z zbliżaniem się roku 1900 zachodzi przedewszystkiem pytanie, czy weksle, na których stosownie do formularzy wydrukowana liczba stulecia 18 jest przekreśloną, zaopatrzoną w klamry i zastąpioną przez 19, mogą być bez wszystkiego dyskontowanemi. Ponieważ bank rzeszy na zwrócone wprost pytanie, dał odpowiedź, że sprawy takie tylko pojedyńczo rozstrzygniętemi być mogą, i że zobowiązany wekslem mógłby stawiać pewne trudności z powodu takich przekreślań i poprawek, przeto odradzamy stanowczo używania w ten sposób poprawionych formularzy wekslowych. W kołach kupieckich rozszerza się coraz więcej życzenie unikania wszystkiego, co zbyteczne i niepotrzebne na wekslach, stowarzyszenie więc kupców w Sztuttgardzie zajęło się tą sprawą, i referent, pan Stübler podał następujący przykład:

Weksel powinien zawierać:

1) oznaczenie jako taki,

2) sumę,

3) oznaczenie, komu suma winna być zapłaconą,

4) oznaczenie czasu zapłaty,

5) podpis wystawiającego weksel,

6) miejsce wystawienia,

7) nazwisko akceptanta,

8) miejsce zapłaty.

Wszystko inne jest zbyteczne. Ponieważ pretensye wekslowe, jeżeli nie ma osobnego zastrzeżenia, mogą być tak jak wszelkie inne pretensye odstąpionemi lub sprzedanemi i ponieważ weksel jako taki nic tym sposobem na wartości nie traci, przeto wystarczy napisać: „zapłacić mnie tę sumę“. Jeżeli weksel nie ma być oddany komuś innemu, trzeba dodać: „tylko mnie“, lub tylko panu N. N. Przy indossamencie napisać na odwrotnej stronie: „panu N. N.“, datę i podpis. (Blanco-indossament.) Plan pana Stüblera ogólne zyskał uznanie.

Uradzono nadto jeszcze, że weksle idące za granicę muszą odpowiadać tamtejszym wymaganiom prawnym, że więc te, które wystawione są na Francyą, muszą zawierać oświadczenie, że waluta zapłacona. Przed słowem „weksel“ ma też być wolne miejsce dla oznaczenia prima, secunda i t. d. Nowy ten formularz ma wyglądać jak następuje:

Fällig .... *in* .... *Mark* ══════
Stuttgart, den .... *19*....
Am .... *zahlen Sie für diesen* .... *Wechsel*
an ....
Mark ══════════════
Herrn ....
in ....

A. M.

Nowe prawo pocztowe.

Projekt nowego prawa pocztowego w Niemczech został przyjętym. Podług tego prawa będzie opłata listów aż do 20 gramów (dotychczas 15) ciężkości, wynosić 10 fen. opłata gazet zaś, zamiast jak dotąd 25% ceny abonamentu, wynosić będzie odtąd 2 fen. za każdy miesiąc, 15 fen. rocznie za każde wydanie w tygodniu, 10 fen. rocznie za każdy kilogram wagi rocznej, za przyznaniem 1 kilogr. wolnej wagi rocznie za tyle wydań, które podlegają wyżej wspomnianej opłacie 15 fen. Regul. pocztowy zostanie rozszerzonym na zamknięte listy i na listy, mające za takie być uważane.

Instytucye, trudniące się przesyłaniem, zbieraniem i rozdzielaniem listów otwartych, kart, druków i t. p., zaopatrzonych adresem bliżej oznaczonych odbiorców, mają być od 1-go kwietnia 1900 zmienione. Istniejące poczty prywatne zostaną zniesione, personał ich zaś otrzyma odszkodowanie. Prawo to wejdzie w używanie od 1 kwietnia r. 1900, nowa taryfa dla gazet jednak dopiero od 1 stycznia r. 1901. Karty korespondencyjne w miejscu kosztować będą zamiast 5 fen. tylko 2 fen., druki zamiast 3, także 2 fen., listy w Berlinie zamiast 10 fen. tylko 5 fen. Taksa miejscowa rozszerzoną ma być również na miejcowości sąsiednie i to ponad dotychczasową granicę 15 kilm. Co do taryfy gazet, to w przyszłości będzie można abonować na poczcie za 1 miesiąc, dotychczas można to było tylko w ostatnim miesiącu kwartału, w pierwszym zaś nie było dozwolonem.

Sekretarz stanu oświadczył, że administracya pocztowa zapewne się na zmiany te zgodzi. *C.*

Poradnik prawny.

W sprawie zabezpieczenia na niemoc i starość.

Z dniem 1 stycznia r. 1900 staje się, jak wiadomo, prawomocnem nowe rozporządzenie o państwowem zabezpieczeniu na niemoc i starość, które zmienia w wielu punktach dotychczasowe przepisy. Dla wielkiej liczby tych, którzy są zobowiązani do zabezpieczenia się, wszystkie te nowe rozporządzenia są nadzwyczaj ważne; nie znając ich bowiem, mógłby utracić korzyści, jakie mu te prawa dają. Zwracamy dlatego uwagę na niektóre z najważniejszych zmian, zastrzegając sobie podanie dalszych wiadomości.

Zaległe marki składkowe.

Według teraźniejszych ustaw prawnych, można było marki za czas ubiegły przed trzema, czterema i więcej latami zatrudnienia, obowiązującego do zabezpieczenia, wlepiać jeszcze następnie w karty pokwitowania. Każdy więc robotnik mógł za robotę wykonaną w r. 1891, kazać sobie w r. 1899 odpowiednie marki wlepić przez dawniejszego pracodawcę, albo sam je sobie wlepić. Nowe prawo ogranicza przepis ten. Wlepianie marek po czasie wtedy tylko jest dozwolonem, jeżeli między terminem wlepienia a zatrudnieniem, obowięzującem do zabezpieczenia, za które marki są zaległe, nie ubiegło więcej, jak dwa lata. Jeżeli naprzykład za pracę wykonaną w r. 1897, albo jeszcze dawniej aż do 1 stycznia roku 1900 marki do karty pokwitowania nie są jeszcze wlepione, nie może od 1 stycznia 1900 r. pracujący żądać, ażeby pracodawca zaległe marki zabezpieczenia wlepił, ani mu nawet samemu wlepiać ich nie wolno. Dlatego leży we własnym interesie wszystkich osób, zobowiązanych do zabezpieczenia, które mają za pracę wykonaną w latach 1891—1898 jeszcze do żądania marki, ażeby bezzwłocznie w każdym razie jeszcze w tym roku stawili do zakładu zabezpieczenia tej miejscowości, gdzie wtedy pracowali, wniosek o wlepienie wszystkich zaległych marek. Kto o to się nie postara, może łatwo utracić całkiem prawo renty; w każdym razie może być otrzymanie renty bardzo utrudnionem.

Płacenie rent za czasy ubiegłe.

Nie tylko za miesiąc bieżący, lecz także za czas ubiegły płaci się teraz rentę starości i niemocy, jeżeli mający prawo do renty już od początku czasu tego miał 70 lat, albo był inwalidą. Jeżeli naprzykład przypadek taki 1 stycznia r. 1892 się zdarzył, a podanie o rentę dopiero w r. 1899 przedłożonem zostało, wtedy wypłacono pobierającemu rentę sumę za cały przebieg czasu od 1 stycznia r. 1892 aż do dnia, w którym rentę zatwierdzono. Od 1-go stycznia r. 1900 także i w tem rozporządzeniu znajdą pewne zmiany. Renty będą opłacane tylko za jeden rok, licząc wstecz od dnia, w którym podanie o rentę do odnośnego urzędu przesłano. Jeżeli A. zrobi dnia 3 stycznia r. 1900 podanie o płacenie mu renty, a jest inwalidą już od roku 1895 lub od tego czasu w wieku 70 lat, nie może otrzymać renty za czas od roku 1895 do roku 1900. Wypłata zaległej renty ograniczy się tylko na ostatni rok od 3 stycznia roku 1899 aż do dnia zgłoszenia się w roku 1900; od tej daty począwszy wypłacaną mu będzie

dalej renta, jaka na niego przypada. Kto chce uniknąć takiej straty pieniędzy, powinien, jeżeli jest inwalidą, albo skończył 70 lat, natychmiast udać się do zakładu zabezpieczenia z prośbą o przekazanie mu renty za czas ubiegły.

Liczba tygodni, za które marki wlepiane być powinny, zniżoną jest przez nowe prawo na 200. Według rozporządzeń przejściowych ci pracujący, których prośba o rentę 1 stycznia 1900 r. nie będzie jeszcze rozstrzygniętą, mają prawo do tego, że podanie ich zatwierdzonem będzie według nowych przepisów, które są korzystniejsze. Jeżeli podanie robotnika B. o wypłatę renty przez Zakład zabezpieczenia odrzuconem zostało, ponieważ miał tylko 200 marek, winien B. w czasie prawnie przepisanym założyć protest przeciw tej uchwale, jeżeli nie chce utracić prawa do renty. Odwołać należy się także i wtedy, jeżeli pracujący zabezpieczonym był wedle owego zarobku w trzeciej lub w czwartej klasie. Według nowego prawa utworzone będą pięć klas. Jeżeli według prawnych przepisów warunki tak się korzystnie układają, mógłby pracujący na podstawie nowych przepisów otrzymać większą rentę. *Dr. J.*

Informacye
dotyczące
handlu, przemysłu i rolnictwa.

Ustawy Izby rzemieślniczej w Poznaniu, jako też Regulamin wyborczy dla tejże Izby i jej wydziału czeladniczego wyszły w przekładzie polskim nakładem Związku Towarzystw Przemysłowych dla użytku cechów, poszczególnych rzemieślników i Towarzystw Przemysłowych i są do nabycia po 25 fen. Skład główny w księgarni A. Cybulskiego, Poznań św. Marcin 10.

Konkursy.

Ogłoszono konkurs nad majątkiem: kupca, p. J. Tucholskiego w Wolsztynie, zegarmistrza, p. J. Neufelda w Żninie; właściciela chemicznej fabryki, p. M. Szitnika w Pile; kupca, p. L. Simona w Rogoźnie, handlarza, p. M. Kwileckiego w Książu i właścicielki handlu strojów p. H. Wach w Kcyni.

Wyłączenie wspólności majątku i dorobku.

Kupiec, p. Tomasz Łaganowski z Poznania i panna Marya Szmytkowska z Pniew. Kupiec, p. Maksymilian Babski z Jeżyc i panna Jadwiga Idzińska z Poznania. Kupiec, p. Józef Szulczyński i panna Marya Urbańska, oboje z Ponieca. Kupiec, p. Wincenty Łyczyński i panna Stefania Kazimira Gąsowska, oboje z Kościana. Kupiec, p. Wojciech Gajowczyk i panna Katarzyna Bartecka, oboje z Kobylina. Kupiec, p. Ludwik Gibasiewicz i wdowa Zofia Nawrocka z domu Szymańska, oboje z Krotoszyna. Właściciel browaru, p. Felicyan Ciemierski z Wrześni i panna Aniela Michalska z Janówca. Podróżujący, p. Jan Zychowicz i panna Walerya Szymańska, oboje z Jeżyc. Właściciel dóbr rycerskich, p. Józef Kęszycki z Czarnotek, powiat średzki, i żona Helena z domu Petzold.

Dział kobiecy.

O zdrowiu i modach.



Nikt nie może zaprzeczyć, że ostatnie miesiące roku najgorszy wpływ wywierają na zdrowie ludzi. Częsta zmiana temperatury, niespodziewane przejścia z ciepła do zimna, wywołują katary, począwszy od zwykłego kataru aż do złośliwej influenzy. I rzeczywiście trudno zastosowywać się do kaprysów powietrza, tem więcej, że ubranie nasze tak jest skonstruowane, że niepodobno prawie zmieniać je kilka razy na dzień, odpowiednio do zmiany temperatury.

Wogóle jednak sami sobie jesteśmy winni, jeżeli się zaziębiamy, bo za mało zwracamy uwagi na ubranie w czasie przejściowym, i ubieramy się niedosyć ciepło. Są ludzie, dla których zima zaczyna się podług kalendarza 21-go Grudnia, i którzy ubliżyliby swoim zasadom, gdyby się trzy lub cztery tygodnie przed tem mieli ciepło ubrać. Nie ma to przecież znaczyć, abyśmy przy najlżejszym podmuchu wiatru mieli się ubierać tak, jak gdybyśmy się wybierali do bieguna północnego! Zahartowanie jest koniecznie potrzebne, nie trzeba tylko rozpoczynać z tem w późnej jesieni lub w zimie!

Ale nieraz i próżność staje się powodem zaziębienia, mianowicie zimą!

Otóż najgorsze przysługi zdrowiu wyświadcza w tym sezonie owe boa, które jak wąż w raju, kusi nasze panie, wystawiając je na ciągłe niebezpieczeństwo. Są to całe skórki i ogony zwierząt otaczające szyję. Nie chcemy tu zgóry potępiać tej mody; takie boa wyglądają ładnie i paniom bardzo w nich do twarzy, ale ciepło, udzielające się tylko szyji, niezmiernie jest szkodliwem. Naczynia krwionośne w szyji rozszerzają się pod wpływem ciepła, krew spływa obficie na to miejsce kosztem tych sąsiednich części ciała, które nie są tak ciepło okryte. Tu ścieśniają się pod wpływem zimnej zewnętrzej temperatury naczynia krwionośne; wolno i leniwie krąży krew w delikatnych żyłkach skóry. — Że to nie jest dobrze, nie potrzeba dodawać. Ale niektóre panie (a dużo ich niestety!) są tak próżne, że siedzą godzinami w zamkniętych pokojach, n. p. w sali koncertowej, w kawiarni, teatrze i t. p. z boa futrzanem na szyji. I niech potem wyjdą na ulicę, na wiatr i zimno, zaziębiają się natychmiast, i dziwią się, zkąd dostały kataru lub kaszlu! W pokoju nie powinno się nigdy nosić czegoś na szyji, a dobrze jest, kto i na dworze może się obejść bez tego. Jeżeli jednak panie chcą koniecznie mieć boa, to muszą się wogóle odpowiednio do tego ciepło ubrać. W takim razie boa nie zaszkodzi. To samo dzieje się z kaloszami, które nieraz godzinami, czy to na ulicy, czy w pokoju, zostają na nogach. Jak często, dla oszczędzenia pieniędzy na garderobę w teatrze i t. p., zatrzymują ludzie kalosze i nawet paletoty na sobie, nie pamiętając o tem, że kto nie płaci za garderobę, ten z pewnością zapłaci za lekarstwo. Wchodząc więc do pokoju, sali i t. p. zdejmować natychmiast, jeżeli zamierzamy tam dłuższy czas pozostać, kalosze i okrycie. Panie w Anglii zaprowadziły oddawna tam już zwyczaj, że przy składaniu wizyt, chociażby krótkich, zdejmują w przedpokoju okrycie. Jest to bardzo rozsądnie i godne naśladowania.

Ale dosyć już o tem. Z nadejściem zimy zamierza pewna młoda arystokratka wiedeńska przenieść cały przepych kwiatów wiosennych na swej postaci do sali balowej, bo od kilku tygodni pracują pilne ręce nad dwiema dla niej sukniami, które bezwątpienia wzbudzą we wszystkich najwyższy podziw i — zazdrość. Jedna z tych sukien, z ciężkiego, białego atłasu, zahaftowana jest wypukłemi girlandami róż, począwszy od ciemno czerwonych, aż do zupełnie blado różowych. Róże te, zrobione z aksamitu i chiffonu, są tak łudząco podobne do naturalnych, że trzeba rzeczywiście zdumieć nad zręcznością rąk ludzkich. Druga suknia z blado niebieskiej mory ma białe lilie, przyrządzone z aksamitu. Pod każdą różą i pod każdą lilją jest przytwierdzony maleńki sachecik z odpowiednim perfumem, tak, że upajająca woń świeżych kwiatów otaczać będzie piękną księżniczkę.

Nie tak kosztownie, ale za to praktycznie urządziła się inna dama wielkiego świata, która z dumą opowiada, że jedną suknią może nosić w czworaki sposób, i zawsze wygląda inaczej. Otóż podstawą tych kostyumów jest suknia z różowego jedwabiu; spodnica i wycięty stanik ułożone są w drobniutkie fałdki przypalone, do tego pasek z różowej

atłasowej wstążki, z brylantowemi klamrami. Stanik ubierany świeżemi kwiatami, rękawy zaś tworzą różowe atłasowe wstążki, przyszyte do stanika, i związane na ramionach w szerokie kokardy. Jest to więc bardzo ładna i wytworna toaleta. Chcąc teraz mieć z niej numer drugi, pociąga ją się całą czarnym, żetami i pailletkami zahaftowanym tiulem, do tego tenże sam pasek, albo też czarny atłasowy, i na ramionach zamiast różowych, czarne atłasowe wstążki. Trzecia zmiana polega na tem, że pokrywa się różową suknią białym tiulem, naszytym pailletkami, do tego ciemno czerwony pasek, takież wstążki na ramionach, i mamy rzeczywiście bardzo ładną toaletę. Najpiękniej jednak wygląda numer czwarty. Otóż różową suknią pokrywa się grubemi, żółtawemi iryjskiemi koronkami. Stanik jest wysoki i rękawy długie, paska zaś nie potrzeba wcale. I tak są cztery toalety gotowe, ale czy tanie, to inna rzecz.

Na każdem polu nowe mamy w tym sezonie mody, a wszystkie one pochodzą tym razem po największej części z Anglii. I tak ładną nowością są karty obiadowe — wązkie, z grubego, żółtego papieru, otoczone szeroką, trochę ciemniejszą obwódką w kształcie plecianki. Na lewej stronie znajduje się herb lub monogram (kolorowy) gospodarza domu, po prawej stronie ukośnie napisane nazwisko gościa. Zamiast wazonów, doniczek i żardinierek z kwiatami, jakiemi dawniej stół zdobiono, zarzucają teraz cały stół kwiatami, ale jednego tylko gatunku i koloru, n. p. różami, począwszy od ciemno czerwonych aż do różowych, lub żółtych aż do białych. Oprócz tego wyglądają ślicznie bratki, których aksamitne listki pięknie odbijają od białego obrusa.

Przy obiadach mniejszych, w ściślejszem kółku znajomych i przyjaciół, używają obecnie Anglicy kart obiadowych o treści żartobliwej lub nawet złośliwej. Są to karty w formie kart pocztowych, a przyklejone stare, stemplowane marki dopełniają złudzenia. Na drugiej stronie znajduje się wiersz, niech będzie jaki chce, byle by był „trafny“. I tak n. p. stoi na karcie pięknej i próżnej kobiety:

„Wierzaj mi, ten tylko wypełnia swój obowiązek,
„Kto z tobą o twej rozmawia piękności.“
(Shakespeare.)

Dosyć złośliwie brzmi napis:

„Jestem tu i zostaję. (J'y suis et j'y reste.) Mac Mahon.“

Odnosi się to do starego kawalera, który jak najczęściej zamawia się na obiad, bez względu na to, czy „napadniętym“ jest to na rękę, czy nie.

Każdy wiersz musi być naturalnie zastosowanym do usposobienia, wad i nawyknień każdego gościa — jest to rzeczą gospodyni domu wyszukać odpowiednie cytaty, i pomimo lekkiej złośliwości zachować wszelki takt. Wszystko bowiem jest dozwolone, tylko obrażać i ranić gości nie wolno!

Oprócz wyżej wymienionej dekoracyi stołu, można go też jeszcze przystroić na rozmaite inne sposoby, a mianowicie jak następuje: na środku stołu, w srebrnym kubełku stoi doniczka z bluszczem lub inną jaką rośliną o długich, mocnych łodygach, które rozciągają się na wszystkie strony stołu. Końce łodyg przytwierdzone są do obrusa szpilkami, zakrytemi wielkiemi, różnokolorowemi atłasowemi kokardami. U łodyg zaś wiszą winogrona, banany i t. p. owoce, przywiązane małemi kokardkami. Małe, srebrne deserowe nożyczki leżą rozrzucone na stole, tak, że każdy może odciąć owoc, jaki chce. Wygląda to prześlicznie i jest zupełnie czemś nowem. Równie nowem jest to, że miseczki z wodą do opłukania palcy nie stawiają się już na stół, tylko przy stole i to na wysokich słupkach. Słupki te, wykonane kunsztownie z żelaza, mają kształt wielkich tulipanów. Korzenie tworzą podstawę, z której wznosi się wysmukła łodyga, rozwinięta u góry w liście kielichu, w którym znajduje się czara w formie tulipanu, z kolorowego weneckiego kryształu, napełniona perfumowaną wodą. Różowy i żółty kryształ lśni tęczowemi barwami w świetle lamp, a całość wygląda tak zachwycająco, że warto modę tę naśladować. Ale ten tylko może, u kogo przypadkiem dobry gust idzie ręka w rękę z mamoną.

I jak ludzie mają swoje mody, tak też i zwierzęta, mianowicie w Paryżu, muszą się zastosowywać do nowych idei swych pań. Pewna młoda rosyjska księżniczka, mieszkająca od kilku lat stale w stolicy Francyi, wyjeżdża codziennie konno do lasku bulońskiego, a wspaniały jej wierzchowiec wzbudza ogólny podziw. Jest to nietylko piękne, szlachetne zwierzę, ale nadto długa jego grzywa zaplecioną jest w kilka grubych warkoczy, przez które wiją się sznury przepysznych blado różowych korali. Niejedna piękna dziewczyna zazdrości tej bogatej ozdoby — koniowi! Dziwniejsze jeszcze mody istnieją dla — psów! Derki, jakiemi małe ulubieńce bywają starannie nakrywane, muszą odpowiadać kolorem i materyą toaletom ich właścicielek. Na boku znajduje się mała kieszonka dla maleńkiej chusteczki koronkowej, którą „madame“ uciera mordkę i oczy „Amisia“ „Bižunia“ i t. p., zanim go wprowadzi do salonu. Jeżeli na ulicy błoto, wdziewa mu na łapki drobne kaloszki gumowe, jeżeli bardzo zimno, okrywa go derką aksamitną, podszytą miękkiem, białem futerkiem. Zabawnie wyglądają takie czworonożne modnisie, ale nie one wymyślają te mody, i tego szaleństwa im przynajmniej zarzucać nie można.

Dzięki Bogu, że nasze panie mają o czem innem do myślenia, niż o nowych modach dla koni i psów!

Oska.

Przepisy kuchenne.

Raki á la Bordelaise. Wlać w garnek butelkę reńskiego wina, kilka w talarki pokrajanej cebuli, kawał masła, trochę soli, i gotować to kilka minut. Potem włożyć w zupę dobrze oczyszczone raki, zamknąć szczelnie garnek i gotować tak długo, jak się zwykle raki gotują. W końcu wziąść kilka twardo ugotowanych i drobno posiekanych jaj, wyłożyć raki w wazę, posypać je jajkami, sos przecedzić i dodać do niego resztę jaj.

Bardzo dobra limoniada. Butelkę jabłecznika pomieszać z $1/2$ butelki soku wiśniowego lub malinowego, dodać cukru podług smaku, i dolać 3 butelki wody selterskiej.

Pracle. Przetrzeć przez sito pięć twardo ugotowanych żółtek, dodać 200 gr. masła, tyleż cukru i tyleż mąki pszennej, wlać $1/2$ kieliszka białego wina i odrobinę, 2- 3 kropli najwyżej, ekstraktu z gorzkich migdałów. Wygnieść ciasto na cienkie wałeczki, formować pracle, posmarować je jajkiem, obsypać siekanemi migdałami i cukrem i włożyć w piec. Kolor musi być złoto-żółty.

Szanowni Czytelnicy i gorliwi Przyjaciele naszego pisma, którym rozwój „Pracy“ leży szczerze na sercu — niechaj zechcą przy każdej okoliczności, a mianowicie przy zamawianiu i zakupnie towarów, powoływać się zawsze na „Pracę.“

Takie powoływanie się na pismo nasze — przyczynia się niezmiernie do wzrostu inserentów — a tem samem do utrwalenia bytu „Pracy“ i różnych ulepszeń wydawnictwa.

Tylko pisma oparte silnie na obszernym dziale ogłoszeń — mogą się należycie rozwijać.

Szanownych Czytelników szczerze życzliwych prosimy przeto raz jeszcze usilnie o łaskawe poparcie naszego działu inseratowego — przez ustawiczne powoływanie się na „Pracę.“



Ucieczka Przenajśw. Rodziny do Egiptu.

Album „Pracy“.

Drukiem „Pracy“.

Nr. 50. Poznań, Niedziela 10-go Grudnia 1899. Rok III.

PRACA

Tygodnik illustrowany, ekonomiczno-społeczny i belletrystyczny.

Przedpłata w Poznaniu **już z odnoszeniem** tylko 1 markę na kwartał.

Redakcya i Administracya w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. **Telefon Nr. 295.**

Przedpłata na pocztach w Niemczech tylko 1 markę kwartalnie. — W Austryi (pod opaską) 1 zlr. czyli 1,70 mr.

Nadesłane 50 fen. od wiersza.

„Praca“ zapisaną jest na poczcie w oddziale II, t. 86.
Pojedyńczy numer „Pracy“ nabyć można za 15 fen. z przesyłką 20 fen.

Ogłoszenia zwykłe 20 fen. od wiersza.

Do naszych Przyjaciół.

„Praca“ jest pismem, które — dzięki Bogu — nie potrzebuje już rekomendacyi. Społeczeństwu polskiemu znaną jest ona jako organ, który w działalności swej nie zna żadnych tendencyi stronniczych, który jedną jedyną się tylko myślą rządzi przewodnią, jedną chęcią i dążeniem: *myślą o naszej świętej sprawie narodowej, chęcią służenia jej, dążeniem do zaciągnięcia pod jej sztandar tych zwłaszcza warstw naszego społeczeństwa, które najbardziej wystawione są na pociski ze strony germanizatorów,* które najbardziej cierpią wskutek wyrugowania języka polskiego ze szkół i urzędów, wskutek intryg hakatystycznych. Naszego rolnika, naszego kupca i przemysłowca, naszego rzemieślnika chce dziś wyrugować żywioł obcy: „Praca“ więc do wszystkich jednaki kieruje apel, wszystkich *nawołuje do zgodnej, zorganizowanej obrony naszych najświętszych praw obywatelskich i narodowych.*

To też, powtarzamy, nie potrzebuje „Praca“ rekomendacyi, bo zna ją każdy jako przyjaciela każdego domu szczerze polskiego. Ale *poparcia* swych przyjaciół potrzebuje zawsze, bo *nie spoczniemy, bo spocząć nam nie wolno, dopóki są jeszcze wśród społeczeństwa polskiego obojętni, co się zdala trzymają od sztandaru narodowego.* Do nich trafić, w nich rozbudzić ducha, ożywić im serce miłością dla Ojczyzny, biednej i uciśnionej, wlać w nie nadzieję zamiast zwątpienia, zagrzać myśl i do pracy pobudzić — oto zadanie przed nami, zadanie wielkie, któremu choć w części podołać możemy tylko przy skutecznej pomocy naszych przyjaciół. Dużo jest takich domów polskich, w których „Pracy“ nie czytują, bo się z nią bliżej nie zapoznali. *Tu trzeba zachęty, trzeba nieraz nalegania* ze strony naszych przyjaciół i życzliwych — i o takie to czynne poparcie prosimy dziś naszych przyjaciół.

Zbliżają się czasy coraz cięższe, coraz gorsze; wśród nieustającej naganki szowinistów niemieckich na żywioł polski, wśród nawałnicy politycznej, która z coraz większą gwałtownością szaleje nad naszemi głowami — jeden tylko sposób uratować nas może, jedna deska ratunku jest przed nami: *coraz większe skupianie się pod sztandar narodowy, coraz większa łączność pomiędzy wszystkiemi sferami naszego społeczeństwa.* Dąży do tego niezmordowanie „Praca“ i wciąż na cel ten wskazuje — nie bez skutku. Należy więc werbować „Pracy“ coraz to nowych zwolenników, bo *przez to werbuje się ich pod sztandar narodowy.*

Każdy z Czytelników ma krewnych, przyjaciół i znajomych, z których jeszcze niejeden nie czytał — nie zna wcale „Pracy“. Tymże więc trzebaby „Pracę“ podać, zachwalić i zachęcić ich do przedpłaty. Tylko jednę markę na kwartał za tak obszerny zeszyt — to chyba już każdy poświęcić może, a nawet choćby najbiedniejszy.

Prosimy też usilnie wszystkich szczerze życzliwych zarządać od nas paczkę numerów „Pracy“ na rozdanie pomiędzy znajomych, a dostawimy chętnie każdą liczbę numerów okazowych bezpłatnie i franko.

Również prosimy przyjaciół naszych, aby zechcieli na dołączonym formularzu podać nazwiska swych znajomych, którzy „Pracy“ nie abonują jeszcze, lecz abonować by ją mogli, a my im niezwłocznie przeszlemy numer okazowy wraz z zaproszeniem do przedpłaty.

Wydawnictwo „Pracy“.

Jan Kasprowicz.

W chwili, gdy czytelnicy wezmą do ręki niniejszy numer „Pracy“ — w murach Poznania gościć będzie poeta, któremu talent i własna jego praca otworzyły podwoje do Parnasu polskiego doby współczesnej — Jan Kasprowicz.

Witamy miłego i drogiego gościa w murach Poznania z całą serdecznością nietylko dlatego, że on jest jednym z nielicznych dziś żyjących poetów, którzy z Bożej łaski mają sobie daną potęgę myśli i mistrzowstwo formy; nie dlatego tylko, że Jan Kasprowicz reprezentuje *młodą* poezyą polską, która jak dziwny a cudny jakiś kwiat wystrzeliła ku niebu swą dumną koroną, pomimo poziomej atmosfery codziennej współczesności, a żywym jest dowodem, że pomimo trudnych warunków bytu narodowego myśl polska zawsze jeszcze jest zdolna wznieść się w sfery wiecznego piękna; — ale witamy go też jako naszego najbliższego współziomka, jako syna ziemi wielkopolskiej.

Poeci tej miary, co Kasprowicz, są własnością całego narodu i każda prowincya jednakie ku nim rościć sobie może prawa, — jednakowoż wolno nam w Nim witać tego, kto pośród nas urodzony i wychowany dał dowód, że pomimo wszystkie trudności, które składają się na to, aby życie społeczeństwa polskiego pod zaborem pruskim zupełnie zatamować, zabór ten daje narodowi takich ludzi i jest w stanie ich dawać. Wielkopolska dumna być może z tego swego Syna, bo on dobre świadectwo o niej złożył narodowi. Ziemia, z której takie orle pisklęta w świat szeroki wychodzą, aby tam z czasem w pierwszym stanąć szeregu, nie jest ziemią mogił i krzyżów!

Urodzony d. 12 grudnia 1860 r. w Szymborzu pod Inowrocławiem, Jan Kasprowicz aż do skończenia studyów uniwersyteckich pozostawał w Wielkopolsce. Gimnazyum ukończył w Poznaniu u Maryi Magdaleny, uniwersyteckie studya odbywał w Lipsku i we Wrocławiu. Od jedenastu lat przebywa stale we Lwowie i tam też wydał pierwsze swoje utwory poetyckie — tomik, który zawierał między innemi melodye biblijne, melodye jesienne i t. d. Późniejszemi utworami jego są opowiadania wierszem: „*Z chłopskiego zagonu*“, „*Chrystus*“, „*Anima lachrymans*“, „*Miłość*“, „*Krzak dzikiej róży*“. Napisał również dramat p. t. „*Świat się kończy*“, a ostatnio przepiękny poemat dramatyczny „*Bunt Napierskiego*“.

Z licznego szeregu tłomaczeń przez niego dokonanych wymieniamy: „*Torquato Tasso*“ i „*Ifigenia*“ Goethego, dramaty Schillera, Szekspira, Byrona, Shelley'a i nowsze utwory dramatyczne Hauptmanna, Sudermanna i innych. Wydał kilka broszur prozą i utwory swego pióra pomieszcza w „Głosie“, „Tygodniku illustrowanym“, „Życiu“ (warszawskiem i krakowskiem) „Kraju“, „Ateneum“ itd.

Dalekimi jesteśmy od zamiaru kreślenia literackiej sylwetki naszego poety. Te kilka dat praktycznych przytoczyliśmy dla przypomnienia, bo — wstyd to prawie wyznać — niejeden utwór pióra Kasprowicza nieznanym jest szerszemu ogółowi właśnie w Wielkopolsce.

Od lat ośmiu Kasprowicz nie był w Wielkopolsce. Przyjeżdża dziś do nas jako poeta znany i ceniony w całej Polsce i jako poeta taki, który zawsze z dumą podkreślał, że Wielkopolska mu kolebką była. Miłego gościa z otwartemi przyjmujemy rękoma, a nieobecni łączą się z nami w serdecznem powitaniu... Niechaj każda chwila, którą tu — chociaż przelotnie — na naszej ziemi spędzi, będzie równie miłą i równie świadczącą o naszej serdeczności.

Redakcya.

„Swój k'swemu“!

Czesi mają jedno znakomite hasło, a brzmi ono „*Swój k'swemu*“. Znaczy to: swój do swego. Pod tem hasłem organizują się w każdej dziedzinie, pod tem hasłem się bawią, pracują, walczą o wspólną sprawę i pod tem hasłem — zwyciężają. Powinniśmy ich naśladować w każdym calu, a pewni bylibyśmy równych zwycięztw, boć jesteśmy narodem nierównie silniejszym, liczebnie. Ale brak nam organizacyi, brak tej *łączności bratniej*, którą Czesi tak świetnie zawarli w krótkich, rozkazujących słowach „Swój k'swemu“. Dźwięczą one jak pobudka bojowa, jak komenda jakaś z góry, wobec której każda jednostka jest prostym sobie szeregowcem, zobowiązanym do subordynacyi. Mamy i my jedno podobne hasło, a mianowicie znane powszechnie a mało uznawane „popierajmy swoich“. Lecz to nasze inaczej brzmi i coś innego zawiera niż to czeskie, — a w tej różnicy wymownie się odbija różnica zapatrywań naszych — a czeskich na sprawę łączności narodowej, a może i rozwiązanie pytania, dla czego ta łączność nasza takie mizerne wydaje owoce. Nasze „popierajmy swoich“ oznacza coś jakby dwie strony, dwóch ludzi, z których jeden potrzebuje poparcia, a drugi go łaskawie udzielać raczy. Pod tem hasłem „popierania swoich“ wyobrażamy sobie zazwyczaj pewien, niewygodny nieraz obowiązek, w imię którego powinniśmy udzielać naszego poparcia komuś dla tego, że tenże jest naszym rodakiem. A popierając w ten sposób rodaków, nie myślimy, że sami może też potrzebować będziemy poparcia, nie na tem to na innem polu, a zapominając o tem, że i nasz własny interes nas wiązać powinien z tą ideą łączności narodowej, „popieramy“ też swoich tak — z łaski na uciechę, jak to mówią.

Tymczasem czeskie „Swój k'swemu“ ma zupełnie inną zawartość ideową. Oznacza ono poniekąd dwie zupełnie równe sobie jednostki społeczne, z których jedna nie prosi a druga nie daje, lecz które w imię równości i braterstwa, jako dzieci tej samej ojczyzny, podają sobie dłonie. Tu o pomocy, o podzięce, o łaskawem wyświadczeniu usług, o popieraniu — nie ma mowy. Tu jest sprawa sama sprawą, na ołtarzu której składa każdy co może i wobec której wszyscy są równi. Tak być u nas powinno!

Tem Czesi zwyciężają, dlatego ich „Swój k'swemu“ jest silną dźwignią w organizacyi narodowej, podczas gdy nasze hasło niestety aż za często pozostaje — pustym dźwiękiem, echem bez słów, słowem bez czynów...

Idea *równości wobec sprawy narodowej* powinna nas przejąć, a z samego jej poczucia wyniknie czyn: bo idea tej równości nasuwa sama przez się myśl, że ci, co dają poparcie i doznać go też w życiu mogą, że to łączenie się swój ze swoim niczem jest innem, jak przykładaniem ręki do wytworzenia pewnej siły społecznej, która i nam na dobre wyjdzie.

Nadchodzą oto święta. Ruch

w handlach znaczny. Nasz młody przemysł i handel liczy na odbiorców i zasługuje na nich. Na Niemców jednak liczyć nie może, bo Niemcy idą „do swoich“. Oni u Polaka grosza nie zostawią. Dla nich to handel i przemysł polski to coś, na co się mówi w dobitnym żargonie przekupek „a niechby zmarniał!“ A czem jest ten handel i przemysł dla społeczeństwa polskiego? Odpowiem krótko: *Przyszłością jest!*

Więc w tej porze, gdy najwięcej nadziei dużego zbytu urzeczywistnionych być powinno, gdyśmy powinni ujrzeć, że nasz handel i przemysł jest coraz silniejszym, coraz zasobniejszym — w tej porze przypominamy wszystkim hasło „Swój k'swemu“. Nie „popierajmy“ naszego handlu z miną milionera, który żebrakowi jałmużnę wciska w rękę, nie popierajmy go tak, jak się dzieje najczęściej, że zakupy za setki marek idzie się robić do Niemca, a za dziesiątki do Polaka „dla okazania poparcia“ — bo to ironia bo to wyszydzenie siebie samego; — ale pamiętajmy o tym handlu i przemyśle polskim tak, jak robią Czesi, wiedząc, że on jest siłą, na której się z czasem całe społeczeństwo oprzeć może. Nikt nie jest w stanie przewidzieć, kiedy i w jakich okolicznościach oprzeć się sam będzie musiał na tej łączności narodowej, a jeśli jej dziś sam popierać nie będzie, to potem nadaremnie utyskiwać będzie, że społeczeństwo nasze takie ubogie, tak mało rozwinięte *społecznie*.

Nie zapominajmy więc o naszych! Niech ten zastęp pracowników w gałęzi handlu i przemysłu siada do stołu gwiazdkowego z upewnieniem, że przyszłości swej nie budował na piasku, że nie potrzebuje tułać się w służbie u obcych, że może być w kraju *pożytecznym obywatelem — polskim kupcem lub przemysłowcem.*



Jan Kasprowicz.

Tego się społeczeństwo ma prawo spodziewać, bo przed nami jest zamknięta karyera urzędnicza. Dla Niemców otwarta karyera urzędnicza i wojskowa, żydzi mają notaryaty, adwokatury lub sędziowskie birety, a my? We własnym kraju naszym najgorszy sposób zarobkowania byłby dla nas jeszcze zbyt dobry w oczach intruzów.

Więc tu chodzi o sprawę! Dziś walkę staczamy na bezkrwawem polu ekonomicznej pracy — ale obowiązki pozostają na wszystkich te same, jakiemi były za czasów, gdy pierś trzeba było nadstawić w obronie kraju. A jak niegdyś dziewica polska nie przyjęła by nic z rąk swego rycerza, który pozostał w domu, gdy wszyscy poszli na wojnę, tak też i teraz — zanim przyjmie gwiazdkowy podarek jaki, powinna zapytać: a czy to u swego kupione? czy nie jest to dowód dezerterstwa z pod chorągwi, na której wypisane hasło „Swój k'swemu“?

Więc niechże przekonanie o potrzebie prawdziwego zrozumienia i przejęcia się tem hasłem szerzy się wśród najszerszych warstw ludności! Niech każdy uważa siebie tylko za cegiełkę, która jedną swą stroną może wprawdzie wyglądać w świat szeroki, ale wszystkimi pozostałymi bokami oprzeć się powinna silnie o inne, bratnie cegiełki. Niech czynem się stanie hasło bratniego narodu: „Swój k'swemu“!

Kazimierz Radwan.

„Głos z za grobu.“

Wiadomo czytelnikom naszym, iż na kongresie pokoju w Hadze odezwał się był głos w imieniu Polski. E. Drumont w dzienniku swym „La libre parole“ nazywa go głosem z za grobu. Ponieważ mało zapewne komu dziennik ów wpadł do ręki, przeto pozwalamy sobie podać tu obszerne streszczenie artykułu p. Drumonta, znanego antysemity, pod tytułem: „Un spèctre“.

Naszkicowawszy z mistrzowstwem scenaryusz kongresu w zamku królowej Wilhelminy, powiada, że tych 98 przestawicieli 26 państw, to „świat cały mający obradować nad losami świata“. „I czegóż dokona to poważne zgromadzenie? Czyż może spodziewać się blada ludzka rzesza tylokrotnie dziesiątkowana przez ubiegłe wieki, że szlachetne marzenie cara położy kres hekatombom? — Czy niema owszem obawy, by wspaniała sala posiedzeń nie brzmiała tylko próżnym hałasem kłamstw oratorskich, kryjących zwykle u polityków wszelkich krajów, niemoc ich z jednej a pogardę tłumu z drugiej strony — pogardę tego tłumu co cierpi uznojony.

„Kongresistów zda się nie zaprząta ta troska. Niektórzy co szczersi radziby istotnie czegoś dokonać — inni nie łudząc się tem, że jeśli nie pokój świata, to chociaż jakie drobne korzyści, któremi dyplomacya nigdy nie pogardza, osiągnąć im się uda dla swych rządów.“

Tu następuje wycieczka autora przeciw politycznemu antagoniście, przedstawicielowi Francyi panu Bourgeois, który: „duma o wiązaniu orderów ku stałej ozdobie demokratycznej jego pier-

si, „klejnoty“ bowiem wolnomularskie przezeń posiadane w loży tylko się noszą. Myśl ta rozpromienia oblicze wodza delegacyi francuzkiej. Całe zgromadzenie wysłuchuje wzruszającej powitalnej przemowy honorowego prezesa, cytującego słowa cara co: „pragnie stosunki narodów oprzeć na podstawach sprawiedliwości, na uznaniu i gwarancyi praw ich wzajemnych“ — a panu Bourgeois ukazują w przyszłości ordery rosyjskie tak specyalnie cenione pośród zagranicznych.

Wtem woźny wręcza mu jakiś list. Bourgeois rzuca okiem od niechcenia na treść i nagle uśmiech zamiera mu na ustach — podobny papier krąży po całej sali, a w miarę jak go odbierają kongresiści, chmurzą się im oblicza.

„Cóż to za fatalny świstek co cień rzucił na te twarze?

„O! to taka drobnostka! „to kilka tkliwych słów bezsilnego protestu, pewnego narodu, co był wielkim niegdyś a dziś nie ma już prawa głosu, najmniejszej szansy być wysłuchanym. Patrzcie jednak na tych pełnomocników i posłów świata całego — nie mogą oni oderwać oczu od tej białej kartki“.

„Polska?! Czego ona tu chce? Cóż to znów za widmo, co śmie kołatać do wrót kongresu pokoju, i upominać się o nieprzedawnione prawa narodów do życia? Wszak żyć prawo mają tylko żywi; nie było go nigdy dla umarłych....

„Biedna Polsko! Ci ludzie poważni, okryci orderami wrzucą do kosza prośbę twą jakkolwiek tak słuszną, i to pomimo, że co który z nich się odezwie, to gada o prawie narodów!....

„Polska przedkładająca kongresowi pokoju cierpienia swe, wygląda jak ów zaginiony oddawna krewny, za zmarłego miany, który raptem zgłasza się po prawa spadku. — Wspomnienie to, pomimo iż tak pokorne, nietylko tu nie na dobie, ale jest nawet do pewnego stopnia obelżywem: narusza bowiem spokój trawienia mocarzy i ludów, a nadto w niedelikatny sposób uwydatnia hipokryzyą tych, co niby mają ugruntować spokój świata na podstawach wzajemnych praw narodów pod drobnym warunkiem nie oddania nic z tego, co zagarnęli....

„A więc Polacy po całym wieku bohaterstwa i męczeństwa, wierzą jeszcze w to, że ludy mają sumienie? Czegoż się oni mogą spodziewać w czasach, kiedy już nietylko siła idzie przed prawem, ale pieniądz ponad prawem i ponad siłą!

„Egoizm istniał zawsze. W 1830 roku w chwili wielkiego powstania polskiego, La Fayette i Lamarque upominając się w Izbach o interwencyą Francyi, nie osiągnęli nic, prócz odpowiedzi p. Dupin: „Polska za daleko“ — a Kaźm. Pierrier, ówczesny prezes, dodał obłudnie: „ucisk jest zawsze zbrodnią.“

„Lecz wówczas jeszcze Francya oburzała się na oschłość serc polityków; kochała Polskę duszą całą, a nienawidziła jej katów. Spróbujże dziś wskrzesić ten płomień, wspomnij komu o nieszczęściach Polski, a nazwie cię „człowiekiem kopalnym“. Najgroźniejsi nasi republikanie, nawet ci, których zajęciem całego życia deklamować przeciw tyranii autokracyi, z okrzykiem podziwu pierwsi się zapytają: „Czyś spadł z księżyca?“

„I gdzież te czasy, kiedy co żyje w Paryżu śpiewało Warszawiankę i „Dies irae“ Kościuszki? — czasy, kiedy młodzież z entuzyazmem podążała na wykłady Mickiewicza?

„A znacznie później, aż po ostatnie dni cesarstwa, Polska była w modzie. Polacy urządzali kongresy w Paryżu i w Londynie. Francya przyklaskiwała wymownym protestom ks. Czartoryskiego, a najbardziej eleganckie panie nosiły polonezę i tańczyły poloneza na balach.

„Wszystko to dziś zapomniane, zużyte, skończone. Dziś nic nie przywodzi na myśl Francuzowi męczeństwa tej samej Polski, co roznamiętniała naszych ojców — wówczas kiedy jeszcze Francya szczyciła się mianem bojownika prawa.

„Obniżenie to francuzkiego ducha przychodzi z klęsk jej i upadku. Nie mamy dziś czasu myśleć o drugich; brak nam go nawet, by myśleć o nas samych.“

Tu p. Drumont z znajomością rzeczy szkicuje bardzo dosadnio stosunki w dzielnicach polskich pod zaborem pruskim, a potem pisze dalej:

„Polska była wielkim narodem jak Francya, walecznym, bohaterskim, wykształconym, artystycznym. Cywilizacya polska błyszczała na cały Zachód. Nazywano Polaków: Francuzami północy.

„Z tej wielkiej Ojczyzny, co miała swych bohaterów, wojowników, znakomitych pisarzy i artystów, nie pozostało dziś nic, prócz jednej nazwy geograficznej, — nic! — tylko piasek ludzki rozwiany na cztery wiatry“. — (Wielka przesada! przyp. tł.)

„Oto smutny los ludów, nie mających siły przeciwdziałać wewnętrznemu rozstrojowi, by módz stawić czoło wrogowi zewnętrznemu. Zaznają one strasznej boleści: przeżyją własną sławę, i że tak się wyrażę: przeżyją same siebie. — Albowiem jak trafnie i głęboko powiada Guizot: „Czas nie pociesza, ale zaciera“....

„Nieprawda, że wzruszającem jest to pojawienie się Polski, której imienia zda się już zapomniały nowe pokolenia i to zjawienie się w chwili, kiedy my sami także rozdzieramy się w najlepsze własnemi rękami; kiedy zda się kroczymy ku przepaści, w którą staczać się zwykły narody nie mające już ani ducha, ani sumienia publicznego dla steru i obrony

„Zdało mi się, iż głos ten z za grobu rzucił jakby tragiczną nutę, jakby proroczą przestrogę pośród krzyków naszych rozdziału, rozterki i nienawiści....“ *Z.*

Germanizatorzy.

Wpominaliśmy już nieraz, że duchowieństwo niemieckie na Górnym Ślązku i w Westfalii, jest coraz niechętniej usposobione dla ludu polskiego i coraz więcej podlega wpływom szowinizmu pruskiego. A ten biedny lud polski, który tak gorąco kocha swój kościół i swoich kapłanów, znajduje się tu niespodziewanie wobec przykrego dylematu. Z jednej strony wiara ciągnie go do pasterzy niemieckich, a z drugiej strony widzą, że pasterze ci nie dają mu serca i że kosem okiem spoglądają na niego, gdy w polskim przemówi języku, po polsku śpiewa, o polskie prosi kazanie.

Potwierdził świeżo to spostrzeżenie jeden z korespondentów „Kraju“, który wybrał się w podróż po Westfalii, gdzie sto tysięcy obieżysasów polskich stale przebywa i gdzie nawet wychodzi codzienna gazeta polska. Korespondent „Kraju“ uzyskał posłuchanie u tajnego sekretarza J. E. ks. dr. biskupa Simara.

Między sekretarzem tym, księdzem młodym jeszcze, o twarzy sprytnej, wciąż uśmiechniętej i manierach bardzo wytwornych a dziennikarzem polskim, wywiązała się dyskusya na temat opieki duchownej nad owieczkami polskiemi, a dyskusya była tak charakterystyczna, że przytoczę ją tu w brzmieniu dosłownem:

—Pretensye Polaków są często bardzo wygórowane — mówił ks. Schmitz. — Stawiają nas w tem przykrem położeniu, że musimy im odmawiać. J. E. jest dla Polaków jak najlepiej usposobiony. Ostatecznie jednak sytuacya nie przedstawia się tak źle. Obsługa duchowna polska funkcyonuje wszędzie.

— Polska? Czyż są tu księża polscy?

— Nie — poprawia się ks. Schmitz — lecz księża rozumiejący po polsku. Wszak to wychodzi na jedno. Ksiądz biskup nie chce mieć w swej dyecezyi księży Polaków...

— Czy rząd stawia trudności?

— Tego nie można powiedzieć, władze nie mieszają się do tych spraw. Lecz księża polscy pozostawili nam złe wspomnienie...

— ?...

— Prowadzili zawsze agitacye narodowe, które kompromitowały stolicę bi-

skupią w oczach władz. Ot, np. ksiądz Liss...

— Wiem, założył „Wiarusa Polskiego“. Ale czy ksiądz dobrodziej może mię objaśnić, na czem polega zasadniczo ta agitacya polska? Czy zagraża ona bezpieczeństwu państwa?

Ksiądz-sekretarz mierzy mnie przedlotnem spojrzeniem i, po chwili namysłu, z łagodnym uśmiechem odpowiada:

— Nie, pan rozumie, że jakaś setka tysięcy Polaków nie może być groźną dla państwa niemieckiego. Agitacya polska objawia się głównie w tem, że Polacy robotnicy, wskutek namów i intryg pewnych podżegaczów, nie posyłają dzieci do szkół niemieckich, lecz uczą je w domu; że ojcowie rodzin nie zapisują się do stowarzyszeń niemieckich, ale tworzą koła odrębne; że wogóle trzymają się zdala od ludności niemieckiej, uniemożliwiając przez to wszelkie zjednoczenie...

— Zjednoczenie? Przepraszam, ale nie pojmuję dobrze, o jakie to chodzi zjednoczenie.

— JE. pragnąłby, aby wszyscy katolicy w jego dyecezyi stanowili jedną, niepodzielną rodzinę. Religia musi stać po nad kwestyami narodowościowemi.

— Teraz rozumiem. Ks. biskupowi chodzi o jedną rodzinę niemiecką.

— Księża Polacy — ciągnie dalej ks. Schmitz działali zawsze we wprost przeciwnym kierunku. Nawet, niech pan sobie wyobrazi, odradzali młodzieży polskiej żenić się z Niemkami. Szczególniej ksiądz Liss...

Boże! Cóż za zbrodnie! Czyż kiedy w zarzutach, szczerze wypowiedzianych, mogły mieścić się słowa bardziej pochlebne, bardziej zaszczytne!

— Z tego względu ks. biskup stanowczo nie życzy sobie nadal w swej dyecezyi księży Polaków. Ale natomiast zachęca kapłanów niemieckich do nauki języka polskiego. I postęp jest widoczny, choć z drugiej strony nie możemy zbyt silnego czynić nacisku w tym kierunku, bo pragniemy, żeby robotnicy polscy uczyli się po niemiecku. Niektórzy nawet znają mowę niemiecką, a jednak chcą się spowiadać po polsku. To przecież niemoralne!

O włos, że z ust nie wydziera mi się okrzyk:

— To poprostu okropne!

Na tem tle toczy się dalsza rozmowa. Te same argumenty w kółko.

Korespondent „Kraju“ tak kończy interwiew powyższy:

„Ten układny i grzeczny ksiądz, mówiący z wielką słodyczą, wypowiada co chwila zdania, których niepowstydziłby się pan Tiedemann i jego koledzy. Poraz pierwszy słyszę otwarcie wrogi głos i słyszę go z ust duchownego. Wszyscy zakonnicy i księża, z którymi dotychczas w tym okręgu spotykałem się, jeśli nawet nie byli szczególnymi przyjaciołmi Polaków, to nie żywili jednak dla naszej narodowości nieprzyjaźni. Tu w pałacu biskupim, odczułem ją wyraźnie. Bo i niema się co łudzić — opinje które wygłasza młody sekretarz, są niewątpliwie wyrazem przekonania ks. biskupa Simara.“

A więc, ty biedny tułaczu polski, tam w Westfalii, nie oglądaj się za nikim, lecz pracuj i czytaj pilnie twego „Wiarusa“, a za pośrednictwem tegoż dopominaj się wszędzie i na każdym kroku o księdza Polaka, gdyż tylko ten przemówi do głębi serca twego, tylko nasz polski ksiądz zdoła przynieść ulgę twej duszy. Tak samo i ty, bracie Górno-Ślązaku, stój twardo przy twych wodzach wypróbowanych „Katoliku“, i „Opolance“, słuchaj ich rady, — szanuj i kochaj całą duszą naszych polskich duszpasterzy, a da Bóg, że z czasem — lepiej będzie. *W.*

Z TYGODNIA.

Dawny antagonizm polityczny pomiędzy zwolennikami „armii“ a wyznawcami zasad republikańskich, które armię uważały zawsze za źródło zamachów stanu, nie ucichł dziś jeszcze we Francyi pomimo, że sprawa Dreyfussa już dawno ukończona. Wzburzenie umysłów podsycanem dziś jest przez zupełnie inną sprawę sensacyjną — przez proces o zdradę stanu, który od kilkunastu tygodni toczy się przed forum senatu przeciwko sprzysiężonym — stronnikom księcia Orleańskiego. Proces ten, w którym zamięszana jest cała rojalistyczna arystokracya, wykazuje, że obecna forma rządu we Francyi ma poważnych nieprzyjaciół. Dziwnym jednak zbiegiem wypadków obecny rząd pod przewodnictwem Waldecka Rousseau tak potrafi manewrować i tak zespolił swoją sprawę ze sprawą republikańskiej Francyi, że pozostaje nadal u steru pomimo, że właściwie jego zadanie skończyło się wraz ze sprawą Dreyfussa. Trzeba istotnie niepospolitego sprytu i zręczności, aby się utrzymać przy rządzie, podczas gdy amatorów na objęcie spadku po obecnym gabinecie jest liczba nieprzebrana, każdy bowiem radby objąć „gabinet wystawowy“ t. j. na czas trwania wystawy paryskiej. Gabinet wystawowy posiada czarodziejski magnes. Reprezentować Francyę przed całym światem — albož to nie zaszczytnie? Obecne więc ministeryum narażonem jest na bezustanne walki w Izbie. Wynik tych parlamentarnych utarczek jest we Francyi zawsze jeden i ten sam. Z trybuny parlamentarnej odgrzewane są tylko zawsze te same sofizmaty, po tyle kroć już wypowiadane. Przed dwoma laty lewica napadała wciąż na armię i jenerałów; ówczesny minister wojny, gen. Billot, ujmował się „energicznie“ za swymi podwładnymi. Dziś gen. Gallifet powtarza to samo, z tą samą żołnierską swadą; oklaskują go socyaliści, gdy go prawica chce zakrzyczeć.

Inaczej znów nieco przedstawiają się walki parlamentarne w Austryi. I tu mają one swą pewną utartą formę, coprawda bardziej karczemną. Dawniej prowadzili obstrukcyę Niemcy przeciw równouprawnieniu językowemu — dziś ją prowadzą Czesi — za równouprawnieniem. Zmienili się aktorzy — role pozostały te same. Zresztą nietylko samo zniesienie rozporządzeń językowych, ale warunki i okoliczności, w jakich kroku tego dokonano, oburzyły w najwyższym stopniu uczucia narodu czeskiego i poruszyły go tak nadzwyczajnie, iż na razie nie można przewidzieć, do jakich jeszcze przyjdzie następstw. Forma i sposób zniesienia rozporządzeń językowych wyglądają zupełnie tak, jak gdyby dla uspokojenia Niemców i dania im zadośćuczynienia, chodziło właśnie o ubliżenie Czechom. Rozporządzenia bowiem językowe można było albo zawiesić aż do uchwalenia ustawy językowej, albo nawet je znieść, lecz zarazem, przynajmniej dla przyzwoitości, wnieść do parlamentu projekt ustawy językowej i przedewszystkiem nie wydawać takich okólników do sądów w Czechach i na Morawach, jakie wydał minister sprawiedliwości Koerber, ustanawiając w krajach korony czeskiej nanowo niemiecki język urzędowy. Więc nic dziwnego jeśli stale się utrzymują pogłoski, że ministeryum Clary poda się niebawem do dymisyi. Zresztą jest to w Austryi tak zawsze: po raz niewiadomo który panuje przekonanie, że tylko osoba rządzącego ministra przeszkadza w uporządkowaniu stosunków. Przyznać jednak trzeba, że w obu obozach panuje przekonanie o konieczności jakiegoś porozumienia i zawarcia rozejmu. Osoby dokładnie obeznane ze stanem rzeczy w Czechach, twierdzą, że tak wśród ludności czeskiej jak i niemieckiej panuje pragnienie spokoju.

Jak wiadomo większa część dyecezyi wrocławskiej znajduje się w Austryi. Otóż aby uwolnić się od zależności od seminaryów austryackich, kardynał Kopp założył osobne seminaryum duchowne. Kleryków jest obecnie 21, z tych 9 Polaków a 4 Morawian — a więc znaczna

większość Słowian. Ale o języku polskim, który tak niezbędny jest wobec tego, że klerycy ci z czasem pracować będą dla ludu polskiego — niema mowy. Kardynał Kopp inaczej zresztą postąpić nie mógł — przestałby chyba być sobą. *K. O.*

PRZEGLĄD PRASY.

Dzisiejszy przegląd prasy rozpoczynamy od wspomnienia rocznicy, którą nasz naród w ubiegłym miesiącu obchodził — od rocznicy listopadowej. — Koło czasu znów obróciło się ku nam datą na zawsze pamiętną... Znowu z pod popiołów codziennych trosk życiowych błysnął płomień tego niezmiernego zapału, który ojców naszych niósł w rozpaczliwą i prawie beznadziejną walkę z przemożnym wrogiem, a który w naszych piersiach z niemniejszą siłą się żarzy, a tylko potęgą własnej naszej woli ujęty został w karby, aby nie na krwawem polu wojennem, lecz na polu pracy wiódł nas do zwycięztw nad szczęśliwszymi sąsiadami.

Nie zrzekliśmy się ideałów ojców naszych i nie zrzekniemy się ich. Bojownikom za sprawę wolności naszej hołd składamy i czołem bijemy przed ich zaparciem się siebie, ich poświęceniem, odwagą i głęboką miłością Ojczyzny.

I przekonani jesteśmy całą mocą rozumu, całą potęgą uczucia, na jakie serce ludzkie zdobyć się jest w stanie, że sprawa nasza nie przepadła, bo duch nasz wolny, zawsze nieugięty, zawsze niezwyciężony, a on nas kiedyś wyswobodzi i na szlaki przyszłej egzystencyi szczęśliwszej wyprowadzi.

Takiemi są uczucia, któremi witała prasa polska rocznicę listopadową, takiemi są uczucia, które w nas budzi pamięć bojów z przed 70 laty, pamięć potoków krwi przelanej, pamięć tylu egzystencyi zniszczonych. I to wspomnienie nie wygasa i z roku na rok przechodzi równie silne, równie potężne: ono hartuje nas do walki *pokojowej* i ono to dodaje nam wytrwałości mimo, że

„rok za rokiem marnie leci
— a my w niewoli, my w niewoli.“

We Lwowie i w Krakowie święcono uroczyście rocznicę listopadową. Jak pisze **„Gazeta Narodowa“** we Lwowie odbyły się uroczystości w następującym porządku:

„Rano o godz. 7 odprawioną została uroczysta msza żałobna za dusze poległych szermierzy wolności w kościele OO. Dominikanów, przeznaczona dla młodzieży szkolnej.

„O godz. 9 odprawił ks. kan. Lenkiewicz w asystencyi kleru żałobną mszę w kościele katedralnym z licznym udziałem wiernych. Przedstawiciele cechów wraz z sztandarem wzięli w niem również udział.

„Wieczorem w sali lwowskiego „Sokoła“ urządzony został uroczysty wieczór.

„Słowo wstępne wypowiedział akademik Plutyński. Skreśliwszy historyczny rozwój i przebieg powstania z r. 1830 do 31 zaznaczył, że i dziś Polacy walczą, walczą wprawdzie nie o byt polityczny, ale o byt narodowy. Walka ta wobec dzisiejszej pracy tak na polu ekonomicznem jak i naukowem musi doprowadzić do zwycięztwa i wtedy zawołamy „Jeszcze nie zginęła!“

„Po tej przemowie nastąpiły produkcye muzyczne, rzęsiście oklaskiwane przez słuchaczów. Z wdziękiem i uczuciem panna Zdzisława Settmajerówna odegrała na fortepianie Chopinowskiego „Mazurka“, „Poloneza“ i „Ballade as-dur“, a pani Helena Ruszkowska odśpiewała bardzo pięknie Chopina „Melodyę“i inne. pieśni. — Nadto program wypełniła gra na skrzypcach p. W. Jareckiego, który zaprodukował z precyzyą wspaniałą aryę z Moniuszkowskiej „Halki“.

„Wieczór zakończyły śpiewy chóru galicyjskiego towarzystwa muzycznego.“

Niezwykłe święto z okazyi rocznicy listopadowej t. j. 29 listopada przygotowała dyrekcya teatru lwowskiego. Wystawiono jako premierę — sztukę Józefa Maskoffa p. t. *„Sybir“*: Podajemy poniżej recenzyę **„Słowa Polskiego“**:

„Dziwne uczucie. Czy się ci ludzie, wlokąc przez oddalone śniegi sybirskie, znacząc je śladami krwi i dzwoniąc kajdanami, mogli spodziewać, że będzie się ich przedstawiało w teatrze po dwa guldeny od fotelu, a po sześć od loży? Tysiąc osób, rozlokowanych półkolem na kilku piętrach, wygodnie, spokojnie, z lornetkami w ręku i z afiszem, rzuconym przez poręcz, przypatruje się strasznemu widmu, wskrzeszonemu w dramacie wczorajszym tak samo, jak się przypatrywało onegdaj baletowi, lub scenie z operetki. Inny nastrój, ale scenerya niezmienna. Pauzy, oklaski, wręczanie wieńców — wszystko musiało się powtórzyć. A jednak w błyskawicznej miniaturze oglądało się tu taką tragedyę, od której krew ścina się w żyłach. Straszliwy Sybir, ów Sybir upiorny, legendowy, znany z opowieści rodzinnych, zamienionych w synonim piekła, wstał z grobu w całej swojej grozie i kazał zapomnieć o tem, że dziś nie jest to wyłącznie smutny kraj Anhelich, ale nowa ziemia, którą przerzyna największa kolej świata, niosąc ze sobą wir życia ekonomicznego i oddech kultury.

„Byliśmy na Syberyi polskiej.

„Autorka dała jej przedsmak od razu, w pierwszym akcie tragicznymi rysami. Scena na etapie. Od śnieżnych dekoracyi idzie zimno północy. Żołnierze rosyjscy sprowadzają na etap kilkunastu skutych pokutników, którzy kończą w ten sposób swoje wielkie i zuchwałe nadzieje. Są tu starzy ludzie i kobiety i obłąkani. Odbyli daleką drogę — i głód, wyczerpanie, rozpacz, dyktują im heroiczne postanowienie, aby się dać raczej zabić, aniżeli iść dalej. Oficera dowodzącego ogarnia szał na widok tych „zbuntowanych“ nędzarzy i każe strzelać. Żołnierze odwodzą kurki karabinów, powietrze rozrywa huk salwy i z zbitej gromady więźniów pada jeden zabity.

„W teatrze odzywają się krótkie, nerwowe okrzyki.“

Czy tamten prawdziwy, okrutny *„Sybir“* przeszłości naszej zapomnimy kiedy i przebaczymy mu? Józef Maskoff odpowiada na to pytanie nieprzejednanym okrzykiem: Nie!

Powtarzamy: Sztuka „Sybir“ najlepszem była uczczeniem i obchodem rocznicy listopadowej.

Prasa galicyjska bardzo na czasie poruszyła sprawę uczczenia królowej Jadwigi. Do **„Przeglądu“** piszą:

„Wobec gorliwej, umiejętnej i kosztownej restauracyi katedry na Wawelu, interesującej nietylko nasz kraj, ale całą polską ziemię, przyszła mi myśl: czyby nie należało uczcić i uwiecznić pamięć królowej Jadwigi. W katedrze na Wawelu, w której prawie wszyscy nasi królowie mają swe grobowce i pomniki, a królowa Jadwiga, za pośrednictwem której Litwa złączyła się z Koroną, ta może najsympatyczniejsza historyczna postać, która poświęciła swą młodość, serce i rękę, oddając ją o tyle starszemu Jagielle, poganinowi, a bardzo nie licującemu do tej wykwintnej, ucywilizowanej pani, zrobiła ze siebie ofiarę dla dobra ojczyzny, ma w katedrze tylko płytę marmurową, wprawioną w podłogę kamienną, po której depczący nawet nie wiedzą, że pod nią spoczywają zwłoki Jadwigi. Jagiełło ma wspaniały grobowiec i spoczywa między królami, co jednak zawdzięcza wyłącznie tylko koronowanej małżonce. Czyżby nie wypadało uczcić też pamięć królowej Jadwigi, stawiając na jej grobie pomnik figuralny, lub płaskorzeźbę, cokolwiek bądź, byle uczcić popioły tej pani, której pamięć jest nam tak drogą i która zasłużyła sobie na wdzięczność potomków swych poddanych.“

Słuszny ten projekt podajemy tu do wiadomości publicznej, sądząc, że gdyby miano się zabrać do jego urzeczywistnienia — Poznańskie nie pozostałoby w tyle z pomocą.

Jako przyczynek do charakterystyki stosunków w Galicyi ogłasza **„Dziennik Polski“** list, świadczący o ciekawym animuszu wojennym, który się szerzy między prostym ludem:

„W tych dniach widzieliśmy list, którego treść w dosłownem brzmieniu podajemy tu z zachowaniem autentycznej pisowni ku rozweseleniu czytelników: „Dojaśnie Wielmożnego Pana Dyrektora od wysyłania na wysyłania na wojnę do transwalu. Jonizy potpisany dowiedziafszy się, że najjaśniejszy Pan z Afryki potrzebuje chłopa dowojska a żejestem zdruw mam lat 17 Przeprosze Pana Dyrektowa Ażebymnie kosztem Najaśniejszego Pana z Afryki nawojne wysłał i jozaś bede brał za służbe u Najaśniejszego Pana 5 gólden. — Proszę jaśnie wielmożnego Pana Dyrektora ło 25 góldenuw napszut tozeta potem odliczą. Michał Zimny Ochotnik na wojnę.“ Podanie takie odebrał pewien lekarz w Krakowie.“

Podając list ten i inne pisma galicyjskie, dodają pod adresem czytelników mniej wykształconych, że powściągnąć należy podobny animusz, który zaprowadzić może do zupełnie niepotrzebnego przelewania krwi polskiej za obcą sprawę. A nie mamy jej zbyt dużo! W kraju jest tak dużo do roboty, że zaledwie nam wystarczą siły.

Interesujące ze względu na stosunki prusko-polskie odegrały się niedawno dwa procesy przeciw pismom polskim, jeden w Grudziądzu, drugi w Gdańsku.

W Grudziądzu poszło o obrazę pro-

kuratora, któremu zarzucał ogłoszony artykuł nierówne traktowanie gazet polskich i niemieckich. W przebiegu procesu podajemy następujące charakterystyczne fakty, ogłoszone w **„Gaz. Grudziądzkiej“**:

„P. Majerski zapytał się też p. Hartego (prokuratora), czy nie miał od swej przełożonej władzy jakich tajnych poleceń co do obchodzenia się z „Gaz. Grudziądzką“, na co tenże odpowiedział, że nie. Gdy się jednakże redaktor nasz spytał, czy przełożeni nie dawali mu co do „Gazety Grudziądzkiej“ jakich rad, odparł, że na to pytanie nie może odpowiedzieć, ze względu na tajemnicę urzędową. W toku postępowania dowodowego, wypowiedział też przewodniczący, dyrektor sądu ziemiańskiego p. Heindrich znowu owe znane już zdanie, że nieprzyjaciela się inaczej traktuje, a przyjaciela także inaczej. („Gazeta Grudziądzka“ jest niby owym nieprzyjacielem, a „Gesellige“ przyjacielem).

„P. Majerski zwrócił się też przeciwko ciekawemu orzeczeniu przewodniczącego p. Heindricha, o przyjacielu i nieprzyjacielu i wyraził zdziwienie, że „Geselliger“ bywa uważanym za takiego przyjaciela, chociaż nawet osobę cesarza zaczepiał, czego „Gazeta Grudziądzka“ dotąd jeszcze nigdy nie uczyniła.

„Zresztą — powiada p. Majerski — widziałem dotąd sprawiedliwość upostacioną zawsze tylko z zawiązanemi oczami na znak, że nie ma odróżniać ni przyjaciół, ni nieprzyjaciół.

„Wreszcie wnosi p. Majerski o swoje uwolnienie“.

Sądzimy, że nader cennem jest sądowne stwierdzenie zapatrywań sądów pruskich, że „przyjaciela inaczej się traktuje niż nieprzyjaciela“, t. j. inaczej Niemca, inaczej zaś Polaka.

„Gaz. Gdańska“ zaś miała proces o artykuł w sprawie związków wojackich. — Pisze ona w sprawozdaniu z procesu, w którym oskarżony skazany został na **dwa miesiące więzienia:**

„Przewodniczący sądu, uzasadniając wyrok, zaznaczył, iż w odnośnym artykule nie mógł się sąd dopatrzeć podburzenia do gwałtów, gdyż powinnoby w takim razie w artykule znajdować się coś pochwytnego (greifbares); tu atoli brak tego. — Natomiast artykuł wzmiankowany zawiera najbezwstydniejszą (schamloseste) i najnikczemniejszą (niederträchtigste) *obrazę narodu niemieckiego* i dla tego trzeba było uznać na tak wysoką karę. W procesie o ten sam artykuł, wytoczony przeciw wydawcy i redaktorowi „Pielgrzyma“ p. Michałowskiemu, izba karna w Starogardzie zawyrokowała tylko 14 dni więzienia, lecz to dla tego, iż p. Michałowski oświadczył, że sam tego artykułu nie pisał; p. Piechowski zaś przyznał się do autorstwa, dla tego trzeba było orzec na wyższą karę. Do § 193 (obrona uprawnionych interesów) nie miał — zdaniem sądu oskarżony prawa, gdyż tu nie chodziło o obrazę, a zresztą według orzeczenia sądu rzeszy w podobnych sprawach redaktorzy na odnośny paragraf powoływać się nie mogą.

„W końcu dodajemy jeszcze, iż p. Piechowski bronił się sam, gdyż dotychczasowy nasz adwokat wyprowadził się z Gdańska, drugi zaś adwokat, Polak, sprawy przyjąć nie chciał.“

Zapewniamy czytelników, że dobrze się znamy z prawem prasowem, a nie wiadomo nam nic o jakiemś przestępstwie *„obrazy narodu niemieckiego“*. Gdyby taka obraza była przestępstwem, to i obraza narodu polskiego przestępstwem by być musiała — bo nasz naród wobec sprawiedliwości gorszym od narodu niemieckiego nie jest. A jednak codzień plwają i znęcają się nad naszym narodem gazety niemieckie bezkarnie! — Przypuszczamy więc, że umotywowanie wyroku sądowego chyba brzmieć musiało inaczej.

B. M.

Do Najśw. Maryi Panny.

Pełna zawodów życia codziennego
Biegnę przed ołtarz Twój, czcigodna Pani,
Otwórz strapionej drzwi Twojej przystani,
Rozprosz, o! błagam mgłę z lica smętnego.

W Twoim przybytku padam na kolana,
Wzywam, Maryo, Twojego Imienia,
Tyś mą nadzieją w drodze do zbawienia,
Ty mi sił dodasz, o! Niepokalana.

Patrzaj, o! Matko, łza w mem oku błyska
I do Cię ufna wyciągam ramiona,
Przytul niegodną do świętego łona,
Bo z ócz zroszonych miłość dla Cię tryska.

Kiedy strwożone me serce się troska
Wśród oceanu światowego toni,
Błagam Cię łaski, a słabą osłoni
I chętnie wesprze Twa prawica Boska.

Do Ciebie wołam, Panno dobrotliwa,
Naucz mię prosić, modlić się w pokorze,
U stóp Twych brzemię moich cierpień złożę,
A Ty o dziecię Twe będziesz troskliwa.

Jak na pustyni, szukając oazy,
Spragniony pielgrzym do celu pospiesza,
Tak do Cię prośba duszę mą pociesza,
Że mi pomożesz, boś Panią bez zmazy.

O! Matko Boża, utrzymaj w jedności
Wszystkich Polaków całej naszej ziemi —
Pod Twą opieką siły złączonemi
Wrócim do dawnej potęgi, świetności.

S. R.

Poznań, 8. XII. 99.

Głosy od przyjaciół.

Krobia.

W mieście naszem jest na sprzedaż pod dogodnemi warunkami hotel z wielkiem podwórzem i ogrodem, konsens i szynk dotąd w ręku właściciela, miejsce dogodne do każdego interesu, do gospodarstwa, handlu, z wybudowaną piekarnią, kręgielnią etc.

Chodzi tutaj o uratowanie najpiękniejszego majątku i miejsca w Krobi, gdzie zawsze dwie rodziny polskie mogą mieć chleb i pracę — z rąk hakatystów, którzy jeszcze swego zboru i miejsca nie mają w Krobi, więc już ofiarowali właścicielowi 36.000 marek, a ten sterany wiekiem i pracą, a dzieci mając niezdolne do utrzymania majątku, sprzedać go musi. Uprosiliśmy tylko kilka tygodni zwłoki do podpisania kontraktu, w tej nadziei, że może się znajdzie jaki dzielny człowiek coby mógł choć w dzierżawę wziąść i jaki taki procent wygospodarzyć od włożonego kapitału. Byłoby wielką klęską dla Krobi, gdyby mieli przyjść tu hakatyści, bo cała okolica jest w ich rękach, Kennemann z jednej, Hansemann z drugiej strony, założyliby swój handel i dominialnym ludziom nakazaliby brać z niego. Więc pospiech pożądany.

Oferty przyjmujemy. Red. „Pracy“.

* * *

Miłosław.

Szanowna Redakcyo!

Choć w krótkich słowach, pospieszam zdać relacyę z ważnego zebrania, które się tu odbyło w sprawie handlu nierogacizną. Przewodniczył ks. prałat Kulesza, a sprawę wyjaśnił pan Józef Grandkie. Okazało się tedy z przemowy prelegenta, jak straszne szkody materyalne ponosi nasza prowincya przez zamknięcie granicy obwodu wrocławskiego i lignickiego dla bydła i trzody Księstwa. Straty są poprostu nieobliczalne i trzeba przedsięwziąść energiczne kroki w celu zniesienia tego zakazu. Obecni posłowie, ks. prałat Stychel i dr. Dziembowski przyobiecali swą pomoc. Pan Kościelski przyobiecał, że w Izbie panów też tę sprawę poruszy.

Zabrano się rączo do dzieła, aby Towarzystwu, którego inicyatorem jest pan Grandkie, przysporzyć członków i zapisało się ich istotnie kilkudziesięciu nowych.

Bardzo to jest pocieszające, że nasi posłowie byli obecni na zebraniu, gdyż później sami przyznali, że nie sądzili, aby straty były tak znaczne i dopiero poinformowali się o stanie rzeczy. Oby coraz częściej i innych pp. posłów spotkać było można na zebraniach publicznych na prowincyi. Posłowie potrzebniejsi między ludem niż w parlamencie!

Z szacunkiem

M. M.

* * *

Koronowo.

Szanownej Redakcyi

donoszę, że dnia 21 zeszłego miesiąca odbyły się u nas wybory do rady miejskiej i skończyły się niestety niepowodzeniem. Przeprowadziliśmy zaledwie jednego radnego, mianowicie p. Klejbora i to w trzeciej klasie, a w drugiej i w pierwszej zostaliśmy przegłosowani. Dużo jest nas takich, co za to nie winią już komitetu, ani tych nielicznych wyborców, którzy zresztą z ważnych powodów się nie stawili (jeżeli się stawić mogli, było to ich obowiązkiem, od którego nic ich nie uwalnia. Przyp. Red. “Pracy“) ale niepowodzenie nasze przypisać należy dwuznacznej przed wyborami roli żydów wobec Polaków, która przy wyborach zmieniła się w otwartą nieprzyjaźń. Ani jeden z żydów nie głosował na Polaka, a wszyscy na Niem-

ców, choć to przed wyborami do każdego Polaka się umizgali, aby ich popierać w handlu, a byli pono tacy głupi Polacy co się dali złapać na żydowskie komplementa i stałymi byli odbiorcami z handli żydowskich. Ha! może teraz wybory ich nauczą rozumu. Miejmy nadzieję, bo to przecież i przysłowie mówi: „mądry Polak po szkodzie“ więc i my może zmądrzejemy, gdyśmy się przekonali, że ci, co się naszemi pieniędzmi upaśli i dzięki nam tylko w wyższej klasie, dla bogatych, wybierają, dziś nas tak przy wyborach zwalczają, jakby naszego chleba nie jedli.

Mamy tu już i polskie handle, więc nie ma potrzeby żydów i Niemców forytować, bo obowiązek względem swoich to pierwszeństwo.

Życzę braciom z Koronowa, aby do czasu przyszłych wyborów mogli się tak dorobić na handlu i przemyśle, abyśmy z nich mieli dzielnych wyborców w wyższej klasie.

Szczerze życzliwy

Czytelnik „Pracy“.

(Z tego wszystkiego wynika, że nasi rodacy nigdy przy wyborach nie powinni się spodziewać pomocy ze strony obcych, lecz ufać tylko we własne siły. Powinno to nas pobudzać do tem gorliwszego zabrania się do dzieła. — Przyp. Red. „Pracy“).

* * *

Stara wieś p. Raciborz.

Wielmożny Panie Redaktorze!

Zdarzyło mi się coś, nad czem moja dusza prostego robotnika boleje. Otóż idę raz podczas $1^1/_2$-godzinnej przerwy południowej w fabryce i widzę, że znajomy jeden robotnik czyta niemiecką gazetę. Słucham: zaledwie mogę rozumieć co on bełkoce. Pytam go się, czy on lepiej czytać nie potrafi. Na to mi odpowiada, że po polsku potrafi lepiej czytać i rozumie wszystko. Na to mu odpowiedziałem: Czemu ty nie abonujesz sobie polskiej gazety za 1 mk. kwartalnie, to przecież nie dużo i możesz się daleko więcej dowiedzieć o naszej polskiej Ojczyźnie i zrozumiesz każde słowo, a w niemieckiej ty jako Polak czytasz i czytasz a nie wiesz co!

„Ach co mi tam polskie gazety, z niemieckich się daleko więcej dowiem, a dziatki także po niemiecku będę uczył“. Tak mi odpowiedział.

To bardzo smutnie, że już w Raciborzu, gdzie są polskie Towarzystwa i polskie teatry odgrywają, a nawet i polska gazeta wychodzi, Polacy za Niemców się uważają. Czy tu nie mamy polskich kościołów? Do polskiego kościoła, gdzie polski śpiew się po wszystkich stronach kościoła odbija, tam on już nie pójdzie, bo się boi, żeby go kto nie szturchnął trochę, bo jest ładnie ubrany, bo u Niemców stoi sobie wygodniej. Bardzo mię serce boli, gdy rodowity Polak odstępuje od swojej prześlicznej mowy i śpiewu polskiego, a nawet pozdrowienia ci nie da, jak go spotkasz to ci powie „*Mahlzeit*“, to mu nie odpowiadam na to nic. Oj, jaka to twoja jest ciemnota, do twojego wroga, co cię prześladuje, przystępujesz! Gdybyś ty człowiecze używał więcej polskich zebrań, to byś dopiero nabył polskiego ducha i znalazł byś tam prawdziwą drogę, napewno byś od twojego wroga odstąpił, a zapisał sobie naszą ulubioną „Pracę“.

Z szacunkiem

pozostaję wierny czytelnik

Józef.

* * *

Berlin, dnia 1-go grudnia 1899.

Szanowna Redakcyo!

Już kilkakrotnie myślałem o tem, aby napisać korespondencyę do „Pracy“, alem się wahał, bom się obawiał czy będzie dobrze. Wreszcie zwyciężyło przekonanie, że każdy z nas Polaków na obczyźnie powinien za swój pierwszy obowiązek uważać garnięcie się do swego pisma polskiego, utrzymywanie z niem stałej łączności i czynne zaopatrywanie go w wiadomości. Otóż przedewszystkiem myślę, że ten pobyt na obczyźnie to jednakowoż może ma i swe dobre strony, bo on uczy prawdziwego patryotyzmu. Nigdy w kraju nie zdarzyło mi się napotkać tylu ludzi tak oddanych całem sercem krajowi, jak na obczyźnie. Jest to dobra szkoła, ale surowa i bolesna. Bo iluż to naszych ginie bezpowrotnie? A zamiast tej tak drogiej szkoły, czy by to patryotyzmu nie można i nie trzeba nabierać w kraju? Ale tu wychowanie wiele winno. Bo najczęściej rodzicom chodzi tylko o to, aby z syna zrobić dobrego rzemieślnika, ale co tam sobie myśli o kraju, o swej kochanej ojczyźnie, czy jest obojętny, czy ją kocha lub nie — to dla nich wszystko jedno. A czy to tak być powinno? Czy to nie powinien każdy ojciec opowiadać swemu synowi o męczeństwie i niesprawiedliwościach, przez jakie przechodzi nasza święta ojczyzna? Niejeden to i całe swoje życie jakby prześpi, a schodząc z tego świata ani wie, jakiego narodu był synem. A narodowość jest też to, co ludzi różni od zwierząt. Bo człowiek kocha ojczyznę, a bydlę to się do swej stajni przyzwyczai, a o niczem nie wie.

Dużo się złego dzieje na obczyźnie, a winno temu niedbałe wychowanie, a niemniej i to, że o nas nie bardzo kraj dba i dużo gazet jest co się o nas nie troszczą. „Praca“ jest pod tym względem wyjątkiem, bo ona nigdy jeszcze nie odmówiła przyjęcia żadnego sprawozdania, a i owszem zachęciła zawsze i życzliwie poparła. Wogóle częściej powinny pisać gazety poznańskie o towarzystwach berlińskich, bo ludzie, jak tu z Poznańskiego przyjdą, to nie wiedzą co potem ze sobą począć i gdzie się obrócić. Prawie w każdem Towarzystwie jest i wybór dzieł dobrej treści i sposobność do zawarcia znajomości. W ten sposób niejeden by sobie i pomógł, a dla kraju nie zginął na zawsze.

Na tej drodze pozdrawiam wszytkich czytelników „Pracy“ w Berlinie i życzę im, aby im się dobrze powodziło, bo taki co naszą „Pracę“ kochaną czytuje, to mój przyjaciel i dla narodu nie zginie. Polecam „Pracę“ każdemu, aby czytał.

Wierny czytelnik

S. Opończewski.

ŚLIWKI.

Legenda o Najświętszej Pannie.*)

Najświętsza Panna z małym Synkiem,
Choć królewskiego rodu,
Świętym zajęta wciąż uczynkiem,
Zaznała nieraz głodu.

Bo Józef chodził do ciesielki,
Nie zawsze jednak była
Robota, coby rzeczy wszelkiej
Na zapas przysporzyła.

Lecz nie szemrała na ubóstwo
Najświętsza Marya Panna,
Bo to wiedziała, jakie mnóstwo
Karmiła Boża manna.

I w swych modlitwach nie o sobie
Myślała, nie o głodzie,
Lecz o niebiańskiej cnót ozdobie,
O ciszy i pogodzie...

* * *

Raz święty Józef od dni paru
Nie wracał do ogniska;
Najświętszej Pannie pośród żaru
Dokuczał głód już zbliska.

Wieczorem tedy z myślą błogą,
Co w niebo bieg wykreśla,
Szła z Synkiem wyjrzeć, czy gdzie drogą
Nie wraca święty cieśla.

Prześliczny wieczór był gwiaździsty:
W obszarach — wśród bezdroża
Strop się przychylał uroczysty...
I cisza — wielka — Boża...

Lecz choć bujała myśl nabożna,
Wkrąg strona taka pusta,
Że ni drobinki, czemby można
Pokrzepić spiekłe usta.

W strapieniu tedy — gdzie drzew rzędy —
Samotna i zdrętwiała,
Stanęła, młode bacząc pędy,
I tak się zadumała.

A Jezus mały u Jej szyi,
Rączęta swe z uwięzi
Wyjąwszy, bawiąc wzrok Maryi,
Przegarniał wśród gałęzi.

I oto w liściach pod dotknięcie
Rączyny tej przeczystej
Owoc powstawał niepojęcie
Dorodny a soczysty.

Śliwki to były, których drzewa
Dotychczas nie rodziły,
Aż w nie Duch Boży, co owiewa,
Owocne natchnął siły.

Do ust je Matce niósł uszczknięte,
A Ona Mu w podzięce
Pocałunkami wielce święte
Okryła hojnie ręce.

Józef Jankowski.

*) Podług legendy z ust ludu, świeżo podanej przez Kazimierza Kalinowskiego.

Przenajśw. Rodzina w drodze do Egiptu.

(Z legend o Matce Bozkiej.)

Udało się Maryi Pannie w drodze do Egiptu przemknąć przez bór i z rąk zbójeckich ujść cało; wyszła na pole pokrajane miedzą, pokarbowane w skiby, świeżo zorane, a puste jeszcze i nawet runią nie zieleniejące.

Jak tu się skryć, kędy uciekać przed pogonią?... dokąd kroki swoje skierować, gdy kaci tuż, tuż z mieczami, krwią niemowląt zbroczonymi, pędzą i ścigają Bożą Dziecinę, aby i ona rzezi srogiej nie uszła?...

Po świeżej roli idzie Marya Panna z dzieckiem na ręku, a przy Niej Józef; potykają się o bruzdy, ale idą, aby dalej, aby spieszniej!... Tchu im w piersiach braknie, jednak nie ustają, bo groza za nimi; król Herod ściga.

Dopadli do miedzy, a za miedzą chłopek pszenicę sieje.

— Pomaga Bóg, miły chłopku! — woła Najświętsza Panna.

— Daj Panie Boże, krasna pani — odrzeknie siewacz.

— Dziś pszeniczkę siejesz, jutro ją żąć będziesz — mówi doń znowu, a on:

— Szczęśliwaś-by ty pani była, żeby się pszeniczka jutro żąć godziła.

Więc Marya Panna Jezusa Józefowi na ręce składa, sama się płachtą przepasuje i idzie rolą wzdłuż bruzd zoranych; — drobną rączyną drobne ziarno sieje a kędy tylko garść zboża rzuci, wytryskują z ziemi strumienie kłosów i falować zaczynają i pszenica wyrasta jak las. Zasiała tak całe pole daleko, daleko aż po sam kraniec gruntu i wróciła.

— Dziś jeszcze będziesz żął! — powiada z uśmiechem, bierze Dzieciątko Swoje na rękę i odchodzi ścieżyną ku siołu, a chłopek to na cudowne zboże pogląda, to na tych troje, którym ziemia posłuszniejsza niż samemu słońcu, to ku Niebu patrzy, czy zeń aniołowie nie zlatują i zrozumieć nie może, tylko się dziwuje: sen to, czy jawa?...

Aż nareszcie, jakby mu się rozwidniło w głowie, kolanami do ziemi przypada, w grzeszne piersi pięścią łomocze, czołem o ziemię uderza i tylko jedno słowo z głębi duszy powtarza:

— Pochwalony!... pochwalony!... pochwalony!...

I żął dnia tego, jak mu Najświętsza obiecała, ale gdy sierpem pszenicę zagarnął, od lasu drogą królewskie zbiry wypadły z hałasem.

— Hej, hola chłopie! — hukają nań groźnie — czy nie szła tędy niewiasta z dzieckiem na ręku i ze starowiną samotrzeć!...

— Szła — mówi żeniec.

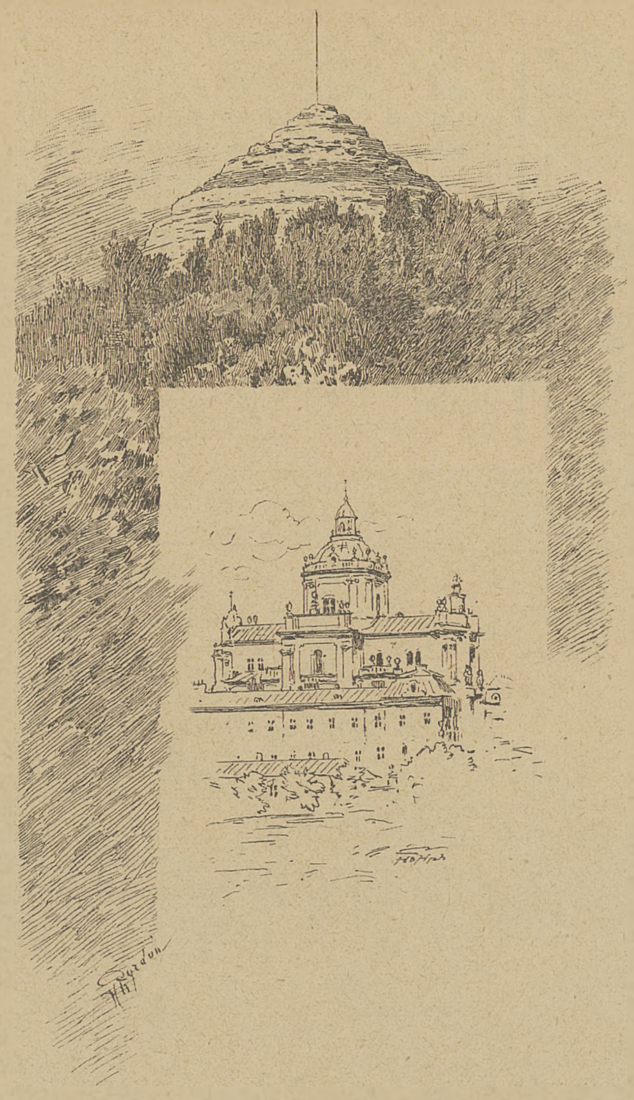
— A kiedy, kiedy? — dopytują.

— A wtedy, kiedym tę pszeniczkę siał.

— Wtedy jeszcze, a teraz już dostałą żniesz?... to i ścigać ich dalej próżny trud!..

Wrócili z niczem, straciwszy nadzieję, by zdołali dopędzić zbiegów, a Rodzina św. była już daleko, daleko... i Bóg ją dalej bezpiecznie prowadził.

Maryan Gawalewicz.



Cerkiew św. Jura i kopiec Unii we Lwowie.

Z ojczystych stron.

XXXIX.

Lwów.

Miasto Lwów, stolica Galicyi, założone zostało w połowie XIII wieku, przez Daniela, księcia halickiego, na wzgórzach pomiędzy Krzywczycami a Zniesieniem. Na wysokiej górze nad miastem wznosił się zamek drewniany przez Książąt ruskich założony, w miejscu którego Kazimierz Wielki, zająwszy Ruś Czerwoną, wystawił murowaną warownię, zwaną wysokim zamkiem. Z tego „wysokiego zamku“, który już w XVIII wieku był zrujnowany, zachowały się tylko skąpe szczątki po zamku t. zw. „dolnym“, w którym zamieszkiwali królowie z rodu Jagiellonów, ilekroć we Lwowie bawili, ślad żaden nie pozostał.

Obdarzony przez królów polskich licznemi przywilejami, rozbudował się Lwów szerzej, opasał murami, wałami i fosami i zasłynął jako ognisko handlu i przemysłu. Na jarmarki we Lwowie, który pośredniczył w handlowych stosunkach pomiędzy Wschodem a Zachodem, przybywali Grecy i Ormianie, kupcy z Turcyi, Persyi i Arabii, a rzeczpospolita Wenecka za czasów swego rozkwitu utrzymywała tutaj swego stałego agenta. We Lwowie odbierali królowie polscy hołdy od hospodarów wołoskich. W r. 1537 na równinie pod Lwowem rozegrała się walka obywatelska, znana w historyi pod nazwą wojny kokoszej. W roku 1634 podczas najścia Szwedów król Jan Kazimierz we Lwowie szukał schronienia i w tutajszej katedrze polecił całe Królestwo polskie opiece Matki Boskiej. W roku 1673 zakończył tu życie król Michał Korybut Wiśniowiecki.

Słynął Lwów jako główna zasłona i przedmurze nietylko krajów ruskich, lecz wogóle całego chrześciaństwa od napadów tatarskich i tureckich, które wielokrotnie o jego się rozbijały mury. W ciągu XV wieku przetrwał Lwów 6 wielkich oblężeń, a więcej jeszcze w wieku XVI. O jego mury to rozbijały się fale zbuntowanej przeciw prawowitym władcom kozaczczyzny za czasów Chmielnickiego i sam Chmielnicki dwukrotnie oblegał miasto wezwawszy do pomocy Tatarów i Wielkorusów. Po zajęciu Kamieńca podolskiego przez Turków w r. 1672 pobił pod Lwowem król Jan III Sobieski, nieśmiertelnej sławy, pułki tatarskie. W r. 1704 Karol XII, zuchwały najeźdźca, zniszczył i zrabował Lwów, zająwszy go niespodzianie swymi pułkami. Te ciągłe przejścia i walki z wrogami podkopały handlowe znaczenie Lwowa i przyczyniły się do upadku przemysłu i handlu. Kiedy podupadłe miasto w r. 1772 przeszło w epoce rozbiorów Polski pod panowanie Austryi, zostały na rozkaz rządu zburzone doszczętnie jego mury i warowne baszty, a osiągnięty ztąd materyał zużytkowano na brukowanie ulic, rumowiskiem i ziemią z wałów zasypano dawne fosy, a na miejscu wałów założono plantacye.

Gdy za rządów panującego obecnie cesarza Franciszka Józefa Polacy odzyskali w Galicyi utracone prawa narodowe i samorząd, zaczęło się wznosić miasto, jako stolica kraju. Tu bowiem ma siedzibę swą namiestnik cesarski, tu odbywają się sejmy i wszystkie władze autonomiczne tu się znajdują. Na illustracyi podajemy czytelnikom „Pracy“ widok jednego z najpiękniejszych budynków we Lwowie — gmachu sejmowego, a zarazem siedziby wydziału krajowego.

Jednym z nowszych gmachów jest też wybudowany niedawno instytut fizyologiczno-anatomiczny (który też podajemy na illustracyi) we Lwowie bowiem znajduje się i uniwersytet i politechniczna szkoła wyższa. Z innych zakładów naukowych zasługuje na uwagę „Zakład naukowy imienia Ossolińskich“, przy ulicy tegoż imienia, bogato zaopatrzony w starożytne druki i publikacye historyczne polskie.

Z dawnych budowli zasługują przedewszystkiem na uwagę liczne kościoły i cerkwie, między innemi kościół archikatedralny, budowany w XV wieku. Znajdują się tam nagrobki Jana Tarnowskiego i arcyb. Jana Zamojskiego, jak również Stanisława Żółkiewskiego. Na rysunku naszym przedstawiona jest cerkiew metropolitalna św. Jura, stojąca na wzgórzu nad miastem, a zbudowana pod koniec zeszłego wieku. W wielkim ołtarzu jest obraz Smuglewicza.

Malownicze położenie Lwowa ocenić można najlepiej z wysokości „kopca Unii lubelskiej“ (patrz rysunek). Imponująco przedstawia się wtedy miasto położone w dolinie i otoczone ze wszystkich stron wzgórzami.

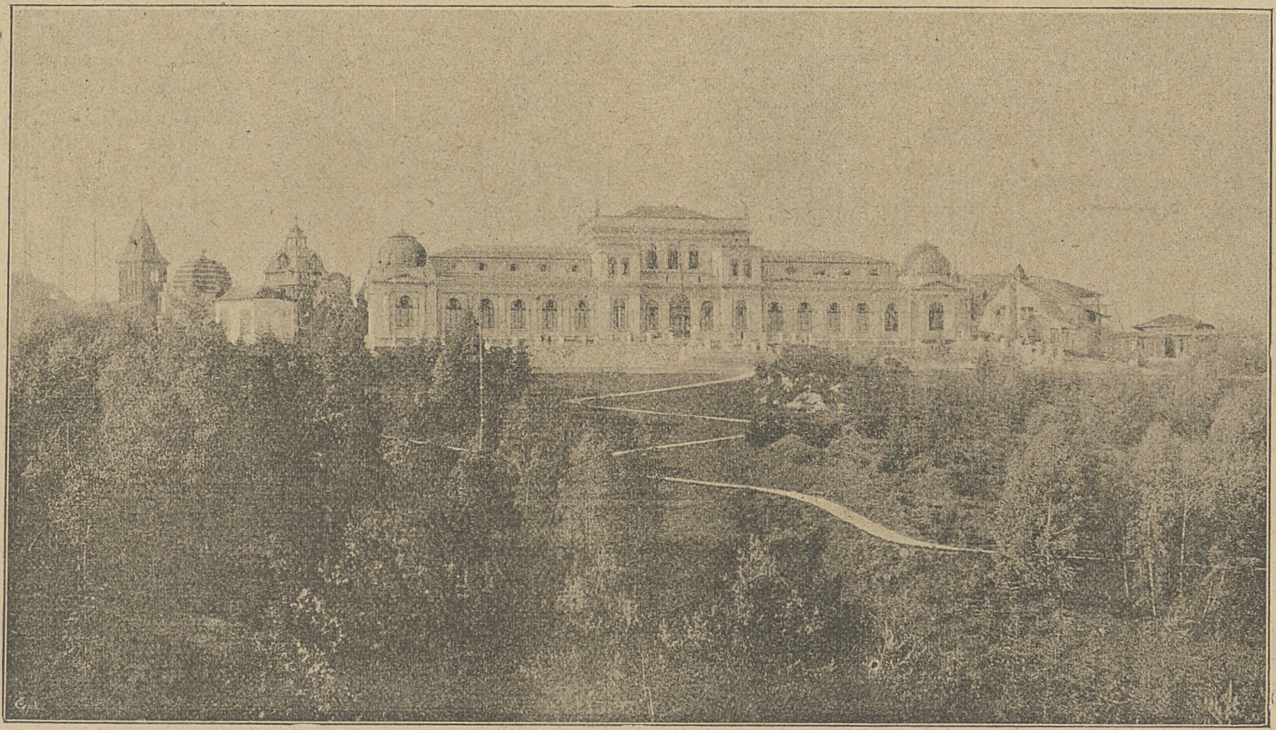
Na jednem z tych wzgórzy rozpostarło się wielkie miasto umarłych — cmentarz Łyczakowski. Widać go z oddali, jak na pochyłej płaszczyźnie świeci szeregiem marmurowych grobowców i długiemi rzędami płaczących brzóz i wierzb, które pochylają swe smutne głowy nad zapełniającymi się coraz bardziej zagonami śmierci. A gdzieniegdzie wysoki, jakby samotny, krzyż widny z oddali przypomina pamięć poległych męczenników za wolność Ojczyzny. Około tych krzyżów gromadzi się w dzień zaduszny stutysięczny tłum ludzi, a z pełnej ich piersi płynie ku niebu pieśń bólu i smutku — „Z dymem pożarów“.

Przy wejściu na wzgórzu, widniejąc zdali, wznosi się imponujący pomnik pułkownika Ordona, którego bohaterskie czyny uwiecznił Adam Mickiewicz w swej „Reducie Ordona“. Pomnik ,górujący nad całym cmentarzem, tak jak ten, kto pod nim spoczywa, górował swem bohaterstwem nad całą Polską walczącą, nosi u swego szczytu orła. Orzeł spogląda wokoło, spogląda wdal, jakby chcąc przyszłość swym wzrokiem odgadnąć i ujarzmić, a szpony jego mocno się wpiły w marmur, pod którym spoczęło serce bohatera. Twardo ujął bryłę marmuru, jak gdyby w przekonaniu, że z tej — — ostatniej reduty, gdzie spoczywa chlubna przeszłość, nic go spędzić i spłoszyć nie zdoła. Tu jest panem.

Na pomniku znajdują się słowa, wskazujące, że miasto Lwów go wystawiło. — Jak miło musi być spoczywać pod takim kamieniem, na którym pamięć współobywateli wyryła niezatartemi zgłoskami świadectwo czci i wiecznej pamięci!

Kronikarz „Pracy“.

Widok pomnika Ordona oraz portret bohatera podamy do artykułu „Z życia Ordona“ w jednym z następnych numerów „Pracy“. — Przyp. Redakcyi.



Gmach sejmowy we Lwowie.

Rocznica listopadowa
we Wiedniu przed laty 58.

P. Apolinary Stokowski wygrzebał w swoich papierach następujący list od jednego ze swych dziś już nieżyjących przyjaciół, dotyczący obchodu rocznicy listopadowej, odbytej we Wiedniu 1841-gor. Sympatyczny ten dokument, zawierający ponadto zapewne niedrukowany nigdzie niemiecki przekład „Obozu pod Kownem“ z „Pieśni Janusza“ (Wincentego Pola) przytaczamy poniżej:

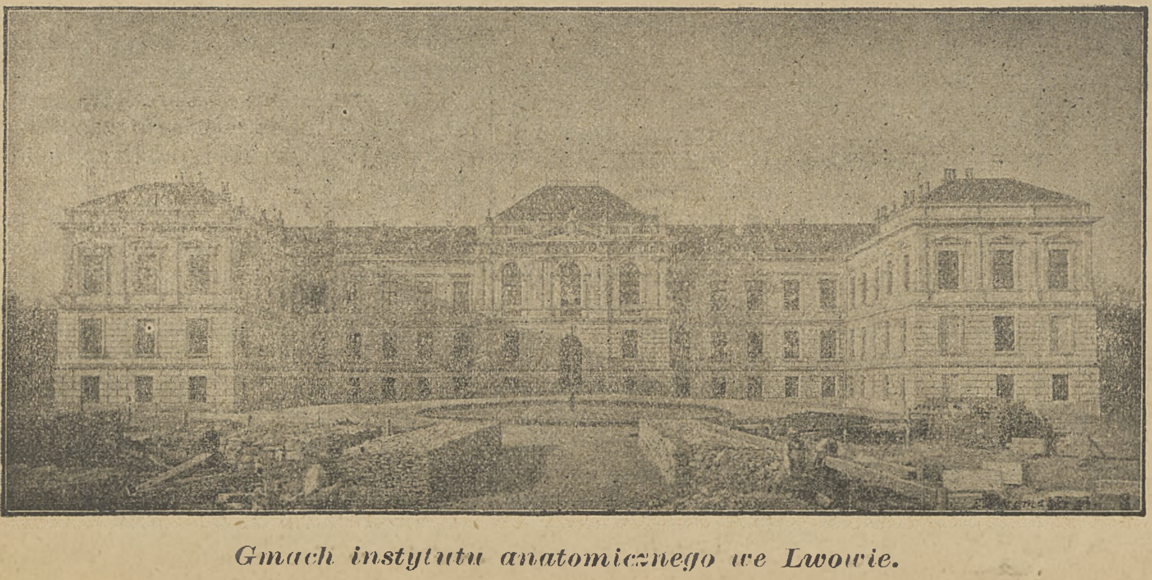
„Czyniąc Twemu życzeniu zadość, odgrzebałem w pamięci niektóre szczegóły, jakeśmy we Wiedniu obchodzili w r. 1841-go rocznicę listopadową.

Nietylko tę, ale inne rocznice obchodziła młodzież polska, uczęszczająca na wyższe studya we Wiedniu (medycynę, technikę, prawo), na zebraniach wieczornych, aby pogadanką, deklamacyami i śpiewem pokrzepić serca i dusze nadzieją w pomyślniejszą dla naszej sprawy — przyszłość.

W tym roku (1841) złożyło się tak, że ten obchód wypadł uroczyściej, niż zwykle i wywarł bardzo korzystne wrażenie.

Oprócz słuchaczy wyż wspomnianych trzech wydziałów przybyło w największym sekrecie kilku z Teresianum, szkoły Inżynieryi, Bombardyerów, nareszcie kilku zaproszonych Niemców z Rzeszy (vom Reich), medyków, sympatyzujących z nami, wolnomyślących.

O ile pomnę byli tam obecni: Arwaj, Celarski, Dębicki Miecz., Hoszard Franciszek, Jarosz, Kański, Mikołaj Korosteński, Aug. Łepkowski, Apol. Łobarzewski, Maks. Malinowski, Franc. Mayer, Karol Rippeli, Różycki Rom., Skałkowski Marceli, Śmiałkowski Józef, Wasilewski Teofil i kilku innych. — Nazwiska zaproszo-



Gmach instytutu anatomicznego we Lwowie.

nych Niemców (vom Reich) nie pamiętam.

Zeszliśmy się na Landstrasse Goertner Gasse pod „Jedenastką" w pomieszkaniu medyka Franc. Hoszarda.

Po choralnem odśpiewaniu mazurka Dąbrowskiego, który był zawsze Alfą i Omegą na takich zebraniach, produkowali się koledzy pojedyńczo, a reszta akompaniowała chórem. Gdy przyszła kolej na Aug. Korosteńskiego, który miał szczególnie piękny głos, więc jako uczestnik tego powstania zaśpiewał znaną pieśń Janusza: „Obóz pod Kownem", a śpiewał jak się to mówi: con amore et fervore, z takim żołnierskim zapałem przy odpowiednim wtórze kolegów, że wszyscy, a w szczególności Niemcy „aus dem Reich" byli zachwyceni rytmem i melodyą tej pieśni tak dalece, że jeden z nich ze szlachetnym wyrazem, jakby natchniony prosił, aby mu tę pieśń choć prozą na niemieckie przetłómaczyć. Zabrało się do tego ośmiu kolegów, każdy po zwrotce dla przyspieszenia.

Te karteczki ponumerowane od 1—8 zebrał i wyszedł do drugiego pokoju — i niespełna w godzinę wrócił z oznajmieniem: „Ich habe versucht der polnischen Melodie anzupassen".

I rzeczywiście to zaimprowizowane tłómaczenie można było ku powszechnej radości na tę samę nutę zaśpiewać, co też zaraz nastąpiło, a na powszechne żądanie powtórzono.

Otóż to tłómaczenie załączam Ci z serdecznym pozdrowieniem. Twój stary przyjaciel A.

Dnia 28-go listopada 1841.

„Das Lager bei Kowno."

1. Ruhm und Freiheit zu erstreben,
Sieht man stürmisch sich erheben
Polens Heldenschaar.
Und das Lied bei Kowno gellt:
„Unterjocht die freie Welt —
Gott führt uns und Czar!"

2. Glaeser klirren, Rubeln rollen,
Ausgesog'ne Spieler grollen
Ob dem falschen Glück!
„Grollt nicht ob verlor'nem Geld,
Brüder! Wenn erst Warschau fällt,
Nehmen wir's zurück.

3. Und in Warschau giebt es Weiber,
Nirgends seht ihr schön're Leiber,
Glaubt mir — es ist wahr.
Ha! mit welcher Wonnelust
Zieh'n wir sie an uns're Brust —
Hurrah! hoch der Czar!

4. Gras wird decken Warschaus Trümmer,
Uns erreicht nur Weiberwimmer
Nicht der Büchse Knall.
Strahlen wird des Czaren Ruhm
Für die Welt als Heiligthum —
Hurrah! Polens Fall!"

5. Horcht! da tönt im stillen Grimme
Eines Hetmans tiefe Stimme
In den Chor hinein:
„Halt, ihr Herr'n es ist genug!
Nimmer soll auf Polens Fluch
Mehr getrunken sein!

6. Denn so wie den Don wir lieben
Freut sich auch der Weichsel drüben
Jeder Polens Sohn.
Nehmt auf's Neu' das Glas zur Hand,
Hurrah! Freiheit! Vaterland!
Hurrah! Hoch der Don!

7. Niemand trinkt auf's Wohl der Brüder!"
Und er schleudert auf sie nieder
Wüthend den Pokal. —
Alle ziehen sich zurück,
Scham und Schreck in ihrem Blick,
Die Gesichter fahl.

8. Und bald sehen sie ihn schleppen
In Sibiriens öde Steppen, —
Dort der Edle büsst's.
Die Kosakan flüstern dann!
„Schade um den braven Mann,
Unser Bruder ist's!"

Wien, 29. November 1841.

Zachód słońca.

(W listopadową rocznicę).

Patrz, czy pożar? Gór strome rozgorzały szczyty;
Gna pożoga wśród niebios; jak rubin się mieni
Okrąg słońca — i taje w łożysku płomieni
Jak stos wielki, w kurzawę skier złotych rozbity.

Krwawych blasków raz jeszcze zajaśniały świty
I zagasły... — Świat senny w objęcia padł cieni,
I widm nocnych. — Na wschodzie z chmur całun uwity
Groźne pióra w tej cichej rozpostarł przestrzeni.

I nam niegdyś — potęgi tak zgasło i sławy
Dumne słońce — śląc blaski na bój wielki, krwawy
I noc zeszła — niestety! rozpaczy noc ciemna —

A dziś w zgliszczach wygasłych wśród naszej krwi morza,
Iskrę życia, ach! jakaż noc zbudzi tajemna,
I po nocach tak ciężkich kiedyż zejdzie zorza?

Anna Neumanowa.

Złoty jubileusz.

Złote wesele obchodzili w zeszłym tygodniu właściciel Ruska Zygmunt hr. Czarnecki i małżonka jego z Giżyckich. Kto zna dom Jubilatów, temu wiadomo, że od pół wieku świeci on przykładem dla innych. Sędziwy Jubilat nie uchylał się nigdy od żadnej pracy obywatelskiej, całe swoje atoli dążenie zwrócił przedewszystkiem ku ziemi, którą odziedziczył po ojcach, by nic nie uronić z tej spuścizny. Zrozumiał on dobrze, że przez to służy naszemu społeczeństwu równie dobrze, a może i skuteczniej, aniżeli na arenie politycznej. Myśl jego zwróconą była zawsze ku temu, aby z domu swego utworzyć przybytek cnót tradycyjnych



Zygmunt hrabia Czarnecki
(podług fotogr. z młod. lat).

w rodzinie, które wraz z ojcowizną odziedziczył po ojcu hr. Marcelim i po swej zacnej matce z domu Chłapowskiej. I tej spuścizny dochował Jubilat wiernie po ojcach przez lat 50, a strzedz jej dopomagała mu zawsze małżonka jego, matrona znana z miłosierdzia i pobożności. Pan Bóg błogosławił też małżonkom, którzy dziś z zadowoleniem spojrzeć mogą wstecz na 50 lat wspólnego pożycia i wspólnej zbożnej pracy, a z ufnością oczekiwać przyszłości, widząc, że synowie ich kroczą drogą ojców. Oby im Bóg błogosławił w długie jeszcze lata!

Wawel.

Odzyskanie Wawelu, które z powodu trudności, robionych przez krakowskie władze wojskowe, tak uporczywie się przewleka, powinnoby odbyć się bez żadnych przeszkód wobec faktu, że sam cesarz przed laty dziewiętnastu objawił wolę, aby z zamku królewskiego usunięto wojsko, a naród, aby objął nad nim opiekę.

Pamiętamy jeszcze tę chwilę.

W r. 1880 Franciszek Józef I bawił w Krakowie. Burmistrz Zyblikiewicz zgotował mu wspaniałe przyjęcie, ludność miasta była podniecona obecnością monarchy, który piechotą szedł wśród



Widok Wawelu z wieku XV.

tysiącznych tłumów na wesele krakowskie do Sukiennic, a entuzyazm doszedł do szczytu, kiedy Zyblikiewicz z pałacu pod „Baranami“ ogłosił zgromadzonym tłumom:

— Cesarz darował Wawel narodowi!

Powietrze drgało od wiwatów i braw, zdawało się, że to jakieś nowe przymierze dokonywa się przez te stare, majestatyczne mury, wiszące nad Krakowem, a teraz — odzyskane.

Od tego czasu „Polacy rządzili w Austryi“ przez wiele lat, dostarczali jej ministrów i ekselencyj, Koło polskie „stało i stać chciało“, a na Wawelu do dnia dzisiejszego duchy królewskie mieszkają razem z austryacką piechotą.

Za dwadzieścia lat „wiernej i nienagannej służby“ nie wysłużyliśmy sobie nawet... tych ruin królewskich.

Obecnie kiedy marszałek kraju napotyka ze strony wojskowości na nowe przeszkody, przypominamy, że odwołanie załogi z zamku jest wolą cesarza, objawioną w uroczystej chwili przed laty dziewiętnastu.

Komenda krakowska powinna chyba o tem pamiętać. *S. P.*

O zmierzchu.

Pogawędka przedgwiazdkowa.

Czas gwiazdkowy się zbliża i ludzie oglądają się po składach, coby też kupić dla małego światka, który z drżeniem serca oczekuje choinki i marzy o cudownych niespodziankach, które im ręka tajemnicza ułoży pod drzewkiem zielonem. Każdy z nas prawie ma jakieś maleństwo, syna, córkę, braciszka, kuzynka, któremu radby złożyć pod choinką jakiś podarek gwiazdkowy. Więc rozpoczyna się wędrówka po składach. Może to, może tamto.

— A pani wybrała już co dla drobiazgu swego? — zapytałem pani Julii, widząc ją zatopioną w barwnie przybranem oknie składowem.

— Jeszcze nie i sama nie wiem, co kupić! — odparła piękna pani. A po chwili dodała:

— Jakie to dziwne, że nikt u nas nie pomyśli o fabrykacyi na większą skalę zabawek dziecinnych. To, co nasze, to takie proste, surowe i niegustowne, że żal pieniędzy wyrzucać. Wszystkiego, co prawdziwie sprytnie pomyślane i artystycznie wykonane, dostarczają nam Niemcy lub zagranica. Niech pan tylko rozejrzy się po składach naszych. Czy to jaki figiel mechaniczny, czy pudło z przyrządami stolarskiemi, czy kuchenka spirytusowa, czy nawet lalka ładniejsza, wszystko to przeważnie z Wiednia lub Berlina i naturalnie wskutek cła, które zabawki te opłacać muszą, cena ich staje się niezmiernie wysoka. Oto n. p. spójrz pan. Pytałam się wczoraj o cenę tej karetki, która stoi tu w oknie. Żądają za nią 10 mk., a zupełnie taką samą kupiłam przed dwoma laty w Wiedniu za 4 mk. Czemu też nikt z was o tem nie napisze, czemu nie namawiacie ludzi do rozwinięcia w tym kierunku przemysłu rodzimego?

— Ależ pani, piszemy o tem rokrocznie. Ja sam już nieraz dzwoniłem na to kazanie. Cóż? my krzyczymy, a przemysł rusza się ciężko i ospale. To i owo robi się wprawdzie w tym kierunku...

— Ale co się robi? — przerwała pani Julia. — Trochę wózków, trochę lalek porcelanowych, trochę bacików i tyle. Czemużby jednak nie miano pomyśleć o wyrobie tych prześlicznych drobiazgów, które na rynki rzuca zagranica? Przecież my nawet skrzynki z klockami architektonicznemi sprowadzamy z Berlina. O! spójrz pan, na tem pudełku jest niemiecki napis! A fabrykacya skrzynek takich nie wymaga chyba wielkiej zręczności! Albo ten baran z białą wełną. Szyję dam, że to import niemiecki, nie mówiąc już o rzeczach więcej skomplikowanych, jak mechaniczne pociągi kolejowe, latarnie magiczne i t. p. Ale nie dość tego! Byłam wczoraj w księgarni, chcąc się rozejrzeć w wydawnictwach obrazkowych dla dzieci. I co pan na to powie, że znalazłam tekst polski, ale illustracye prawie wyłącznie niemieckie, przy pomocy klisz zagranicznych wykonane. Jest to wprost skandaliczne, że dajmy na to, wierszyk polski o wsi polskiej podpisany jest pod ryciną kolorowaną, wyobrażającą taką chałupę, jaką się spotyka w Tyrolu lub nad Renem. I ludzie tam są nie nasi. Nie polski kmiotek, lecz chłop brandenburski, nie polski na nim ubiór, lecz cudziemski. Wszystko obce, sztucznie na grunt nasz przeniesione. I na takich książkach mają się kształcić dzieci nasze. Przyzna pan, że to niesłychane.

Tak mówiła pani Julia, a ja tę rozmowę wiernie tu powtórzyłem. Czy to się przyda na co? Mój Boże! Człowiekowi faktycznie niekiedy zdaje się, jakby wołał na puszczy i ogarnia go zniechęcenie, że tak trudno w śpiącem społeczeństwie rozbudzić inicyatywę.

W. B.

Koncert Heleny Krzyżanowskiej.

W poniedziałek 4 grudnia odbył się w Teatrze Polskim koncert Heleny Krzyżanowskiej; poprzedziły ją odgłosy sławy zyskanej na Zachodzie, a stawiające ją obok najpierwszych naszych mistrzów; to też koncertu jej oczekiwano z pewną niecierpliwością i już w przeddzień występu jej teatr był w większej połowie wyprzedany, a koncert odbył się wśród przepełnionej słuchaczami sali. Miałem już raz sposobność oświadczenia w tem piśmie, że nie będąc muzykiem, ani dosyć muzykalnym, nie mogę ze stanowiska fachowego oceniać gry wirtuozów, że mogę tylko mówić o osobistem wrażeniu, jakie na mnie ich muzyka wywiera.

Helena Krzyżanowska rozpoczęła koncert sonatą drugą (F-moll) własnej kompozycyi. Poczyna grać i nagle pod jej palcami fortepian przed chwilą martwy i niemy drgnął i stał się potęgą żywą i strumieniem płynąć poczęły z niego dźwięki, czy głosy, czy myśli tak pełne, harmonijne, skończone w klasycznej swojej piękności, że zdało mi się, jakoby marmurowy świat bogów greckich przedemną zmartwychwstał i bogowie, kąpiąc się w czystym niebios lazurze, sami piękności swej dziwić się poczęli; i szło po sobie andante, allegro, scherzo, finale i wracał ciągle ten sam przecudny motyw, w który bogowie wsłuchani stanęli nieruchomo, aż z ostatnim dźwiękiem sonaty gdzieś w cieniste gaje się zasunęli — i znikli.

„Śpiew grobów“ Chopina: „nad mogiłą śpiewa jakieś ptaszę polne“ a ze śpiewem ptaszęcia stanęło mi przed oczyma cmentarzysko ogromne pełne grobów i krzyżów namogilnych, a w tej strasznej pustce wiatr świszcze i liście z drzew odziera, lecą ciche i z miękkim szelestem kładą się na groby, z pod których czasem głuchy jęk grobowy wyjdzie i chrzęst zbroi zadźwięczy, jakby tam w trumnach przewracały się martwe bohatyry w strasznej niewoli swej męce. Wrażenie goni wrażenie; z pod palców koncertantki płynie znowu muzyka inna: Gavotte, Romance, własnej jej kompozycyi i Hungaria na końcu; huczne i szumne Madziary, pełne ognia i werwy puszczają się w takt szalonego czardasza; nie wiedzieć zaiste, co tutaj więcej podziwiać, czy tę pełną ognia i fantazyi kompozycyą, czy też tę siłę, potęgę w jej oddaniu i spoglądasz raz i drugi na estradę, by się przekonać, czy tam naprawdę nie kto inny siedzi, jak ta istota drobna i pytasz sam siebie zdziwiony, zkąd w kobiecem tem ciele tyle męzkiego ducha, tyle siły!

I znowu Chopin ozwał się swojem Nocturnem pośmiertnem; żal nad szczęściem utraconem i ciche serca złamanego łkanie i jakieś nieme śmierci przeczucie; lecz nie długo możesz się oddawać smutnej zadumie, bo oto własnej kompozycyi skocznym Krakowiakiem z pod Wawelu, to tęskną Dumką ze stepów ukraińskich, to hucznym Mazurem Krzyżanowska ci zanuci.

Koncert kończył jeszcze jeden własny utwór artystki p. t. „Coeur de Femme“, kartka z albumu; jest to jakoby spowiedź kobiecego serca, wynurzającego tajniki duszy pełnej uczuć i drgnień delikatnych i miękkich. I jeszcze posępny chór pielgrzymów z Wagnerowskiego Tannheusera: przesunęli przed tobą pokutnicy w ciemnych habitach, żebrzący ponuremi głosy odpuszczenia własnych i cudzych grzechów i błagający Bożego nad światem zmiłowania:

„I szła muzyka coraz szersza, coraz dalsza,
„Coraz cichsza i coraz doskonalsza,
„Aż znikła gdzieś daleko, gdzieś na niebios progu!“

I uderzyła o niebios sklepienie i doszła aż do Boga, a ten spojrzał z miłością na to wybrane dziecię swoje i da mu tyle siły i natchnienia, by wszystko, co jeszcze pięknego i wielkiego w niej spoczywa, wyśpiewać nam mogła.

Dzisiaj rozumiem, dla czego Masny nazwał ją po prostu „*genialną* artystką-kompozytorką“.

Porównywano ją nieraz z Chopinem i Paderewskim, czy słusznie? Krzyżanowska nie potrzebuje porównań, każdy potężny talent czy geniusz ma swoją wielkość dla siebie i własną miarą winien być mierzonym.

I poszła.... zostawiła nam po sobie wspomnienie tchnień wiosennych i sło-

necznych promieni swej jasnej, prostej duszy. Poszła dalej tam, dokąd ją woła ojców rola i braci kajdany i tam nad Wisłą gra ona dzisiaj i wygrywa duszę swoją i rzuca w okół siebie życia i światła promienie, których nam bardzo potrzeba. *Dr. Este.*

5. 12. 99.

Z teatru.



Wanda Siemiaszko.

W murach grodu naszego gości znakomita artystka teatru krakowskiego, pani Wanda Siemiaszko i wystąpi kilkakrotnie na scenie naszej. Artystka przenosi się z Nowym Rokiem do teatru rządowego w Warszawie, przedtem jednak, pomna uznania, jakiem się w Poznaniu cieszyła w lutym i marcu r. z., pragnie się u nas zaprodukować w kilku nowych rolach.

Pierwszy występ pani Siemiaszko zapowiedziany jest na sobotę, dnia 9 b. m.

Dzielny chłopiec.

Obrazek z powstania 1863 roku.

Była to zima, pamiętna zima 1863 roku.

Snieg padał gęsto i zasypywał ślady ludzkich nóg, które przeszły przez las przed dwoma godzinami zaledwie.

W miejscu, gdzie leśne drogi rozchodziły się w dwie przeciwne strony, stała chatka leśnika, a w niej było dwoje ludzi: babka staruszka i dwunastoletnie chłopię. Leśnik wyszedł z chaty, bo poprowadził przez las powstańców, chcąc im wskazać drogę, która wiodła do miejsca, gdzie zbierał się większy oddział, a żona jego wybiegła do dworu dać znać, że nowi ochotnicy znowu przyszli.

Choć to była dopiero czwarta godzina może, już w chatce było prawie ciemno. Chłopak zapalił łuczywo, a babka przystawiła do ognia garnek z kartoflami.

Nagle zdało się chłopczynie, że słyszy jakieś głosy. Nastawił uszu, zbladł i szepnął:

— To Moskale jadą, babuniu.

Babka opuściła garnek i stanęła jak wryta.

Jeszcze chwila strasznego wyczekiwania, a drzwi rozwarły się z trzaskiem i w progu chaty stanęli dwaj kozacy.

— Hej, którędy przeszli powstańcy?

Przerażona kobieta nie odrzekła ani słowa, stała jak skamieniała i błędny wzrok utkwiła w żołnierza.

— To waryatka, albo głucha — mruknął drugi kozak i zwrócił się do chłopaka.

— Czy wiesz, którą drogą poszli Polaki?

— Wiem — odparł śmiało chłopak, w którego głowie błysnęła nagle jakaś myśl, i wskazał drogę wręcz przeciwną.

— Weź go ze sobą na siodło — rzekł podoficer — niech prowadzi.

Pojechali, a chłopak myśli: — Nim cały las przejedziemy, nasi będą już daleko i już ich nie dogonią. — Nareszcie las zaczął się przerzedzać.

Stój — rzek oficer — las się kończy, a ich niema. Chłopcze, ty nam wskazałeś fałszywą drogę!

Chłopak milczał.

— Przywiązać go do drzewa i rozstrzelać! — zagrzmiała komenda.

I w mgnieniu oka skrępowano biedne chłopię i przywiązano je do drzewa. Już żołdak moskiewski wyciągnął karabin i wymierzył, gdy oficer zawołał:

Zostawcie go, niech go pożrą wilki. I tak w nocy nikt go nie odszuka, a do rana zmarznie, bo mróz bierze tęgi.

I pojechali, a chłopak został sam jeden. — Gdy ucichł tętent kopyt końskich, chłopak pomyślał:

— Ich już nie dogonią. — Potem spróbował uwolnić rękę z więzów, ale była mocno skrępowana. Uczuł jakieś dziwne osłabienie, spać mu się chciało, w myśli stanęła stara babka i ciepły przypiecek i garnek gorących kartofli. Pewno babka go szuka, ale czy starowina tu dojdzie, ona już tak dawno nie wychodziła z chaty, bo nogami ledwie suwa. Wśród tych myśli senność go ogarnęła, pochylił głowę i zaczął tracić świadomość swego położenia.

Naraz rozległ się tętent kopyt końskich; chłopak go usłyszał, ale już nie mógł podnieść powiek, aby zobaczyć kto to taki jedzie.

Koń stanął, a z niego zeskoczył kozak, szybko zaświecił małą polową latarkę, którą miał przy sobie, poprzecinał przy jej blasku sznury krępujące ręce dziecka, zdjął własny płaszcz, ułożył na nim chłopca, nalał mu w usta trochę gorzałki i zaczął rozcierać zziębnięte członki.

Zmarznięte chłopię ocknęło się.

— Chodź — rzekł kozak — posadzę cię na mego konia i odwiozę do domu.

Chłopak rzucił się na szyję kozaka, ale w tejże chwili cofnął się i szepnął:

— Tyś Moskal, Ty idziesz zabijać naszych.

— Nie dziecię. Jam Polak, przymuszony do służby moskiewskiej. Uciekłem. Prowadź mnie do ojca, abym jaknajprędzej połączył się z moimi rodakami.

Na te słowa oczy chłopca błysnęły radością, znowu wyciągnął ręce do moskiewskiego żołnierza, ale cofnął je po raz wtóry.

— A może ty zdrajca? — szepnął wahając się. — Tatuś nie kazał ufać Moskalom.

Twarz kozaka spochmurniała, rzucił okiem na swój ubiór i rzekł:

— Wiem, że dokąd nie zrzucę z siebie tego ubrania, nikt mi nie uwierzy, ale prowadź mnie co prędzej do twego ojca, dla niego mam taki dowód, że go przekonam odrazu. Ale i dla ciebie dowód znajdę. — To rzekłszy, rozpiął mundur, wydobył mały medalik, wiszący na piersi, i pokazał go chłopcu. Promień latarki oświecił obrazek, a chłopak ujrzał Najświętszą Pannę Częstochowską.

— Nachyl się — rzekł kozak, zbliżając latarkę do medalika — i przeczytaj napis.

Chłopak wytężył wzrok i przeczytał te słowa: „Królowo korony polskiej, módl się za nami“.

— Czy sądzisz, że Moskale noszą na piersiach takie obrazki? — zapytał.

— Nie. Teraz wierzę ci. Poprowadzę cię do ojca, a on niech osądzi, co ma czynić.

Kozak posadził osłabionego jeszcze bardzo chłopca z tyłu za siodłem, wskoczył sam na konia, usiadł na siodle, i rzekł:

— Trzymaj się mnie dobrze, o i tak straciłem dużo czasu, a od pośpiechu zależy ocalenie powstańców, którzy się kryją w tym lesie.

Anna Lewicka.

Wina i pokuta.

Tłomaczyła z francuzkiego

M. P.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY.

Zamiast do Beuron, poszedł Alfred teraz do lasu, i to do „Ciernistego wąwozu“, w którym znaleziono ciało Richardera, biegł zaś tak szybko, jak gdyby, nie mógł dosyć wcześnie przybyć na miejsce swej zbrodni. Dziwna rzecz, że każdy morderca wraca raz przynajmniej tam, gdzie morderstwo popełnił — jest to dziwny, zagadkowy pociąg, któremu żaden oprzeć się nie zdoła. Alfred przebył teraz znowu ową drogę, na której szedł wówczas z trupem swej ofiary i patrzał uważnie na drzewa i zarośla, doznawając jakiegoś niewytłumaczonego uczucia niepokoju i trwogi.

— Ech, głupstwo — rzekł w końcu — las milczy! Jak łatwo można jednak wywieść ludzi w pole!

Potem wyjął z kieszeni cygaro i zapałki, ale w chwili, gdy zamierzał je zapalić, uczuł, że ktoś dotyka lekko jego ramienia i jakiś cień olbrzymi zarysował się na trawie.

Szalony strach ogarnął go nagle. Zimny pot wystąpił mu na czoło, a cygaro i zapałki wypadły z drżących rąk na ziemię.

— Widmo Richardera! — wyjąkał głośno, zapominając o wszelkiej ostrożności.

— Ach nie — dał się słyszeć dobrze mu znany głos Gordona — to nie duch biednego Richardera, tylko ja! Wybacz pan — mówił Amerykanin dobrodusznie — że cię nieumyślnie tak przestraszyłem, ale szedłem za panem, bo chciałem cię przeprosić za moją poprzednią szorstkość. Nie liczyłem się poprzednio ze słowami, ale żałuję bardzo, że cię obraziłem.

Alfred, blady jak śmierć, obrócił się teraz do Gordona, który stał pozornie spokojny i uśmiechnięty. Jeżeli jednak miał jeszcze jakie wątpliwości co do zbrodni Alfreda, to w tej chwili wiedział aż nadto wyraźnie, że podejrzenia jego były słusznemi.

— To nic — nie — szkodzi — odrzekł Alfred, usiłując zapanować nad swem wzruszeniem.

— Zapalmy cygaro!

Zebrali razem rozsypane zapałki, ale ręce hrabiego drżały tak silnie, że z trudnością zdołał je utrzymać.

— Cóż to, jesteś pan nerwowym? — roześmiał się Gordon. — Przepraszam raz jeszcze, że pana tak przestraszyłem. Ach, to tutaj miejsce, na którem znaleziono biednego naszego przyjaciela.

— Tak jest, szepnął Alfred. — Nie byłem od dawna w lesie — chciałem dziś — przypadkiem — przechodziłem tędy — o, wspomnienie Richardera przejmuje mnie zawsze głębokim żalem...

— Naturalnie! Idziesz pan do domu? — zapytał Gordon.

— Nie — to jest — zamierzałem jeszcze odwiedzić matkę Katarzynę...

Gordon zadrżał.

— Więc pan znasz matkę Katarzynę — zapytał przytłumionym głosem.

— Tak, a ponieważ jest chorą i biedną, przeto udzielam jej raz po raz wsparcia.

— Ja także!

Afred spojrzał uważnie na swego towarzysza.

Obydwaj szli teraz w milczeniu, a gdy się zbliżyli do chaty Katarzyny, pożegnali się obojętnym ukłonem. Gordon skręcił na drogę, wiodącą do Rouches, Alfred wszedł do nędznej lepianki, ale zupełnie już spokojny.

Stara Katarzyna, wdowa po węglarzu Barabaszu, siedziała koło kominka, i z okrzykiem radości przywitała wchodzącego gościa.

— Ach, to pan hrabia! — zawołała, zrywając się i podając mu drewnianą ławkę.

Alfred usiadł i wpatrywał się przez chwilę w płomień, a potem skinął znacząco na wdowę, aby wysłała dzieci, przyglądające mu się ciekawie.

— Chciałbym wam przypomnieć — rzekł, gdy zostali sami — niektóre wypadki, jakie zaszły mniej więcej przed dwudziestu laty. Niedawno wpadły mi w ręce stare gazety, czytałem w nich o procesie jakiegoś Jana Vandale, który był oskarżony o zamordowanie pani Richarder, i sprawa ta zajęła mnie tak, że chciałbym się o niej bliższych dowiedzieć szczegółów.

— Wiem, wiem! Była to żona naszego pana, a matka pani hrabiny Albernon.

— Wy i mąż wasz byliście przecież świadkami w tym procesie. Nazwisko wasze wymieniono tam kilka razy.

— Tak. Jan Vandale przywlókł się prawie umierający do naszej chaty. Wezwano nas na sąd, a skoro się sąsiedzi dowiedzieli, że pielęgnowaliśmy mordercę, zaczęli nam tak dokuczać, że musieliśmy się z tamtej okolicy wyprowadzić!

— Przypominacie sobie, jak ów Vandale wyglądał?

— Ach, któżby to tam wiedział! Tyle lat! Człowiek zmienia się przecież z każdym rokiem.

— Widzieliście kiedy w blizkości doktora Gordona? — zapytał Alfred niespodziewanie.

— Nie, zawsze tylko z daleka. Przysyła mi często pieniędzy i mięsa, ale ile razy idę do zamku, aby mu podziękować, tyle razy nie zastaję go w domu.

— Musicie jednak iść do niego — koniecznie — ja żądam tego.

— Czemu?

— Udajcie, że jesteście bardzo chorą — musicie się z nim widzieć i dokładnie mu się przypatrzeć.

Matka Katarzyna zaczęła się zwolna wszystkiego domyślać.

— Ach! — zawołała zdumiona, — to pan sądzisz, że doktor Gordon...

— Tak! Jeden dowód już mam, ale potrzeba mi drugiego jeszcze.

— Po co! Czy chcesz mu pan wyrządzić jaką krzywdę?

— Broń Boże!

— Więc tylko z ciekawości?

— Tylko z ciekawości! — przywtórzył Alfred, a widząc, że kobieta nie ufa mu zupełnie, dodał szybko:

— Nie mówmy już o tem. Ale wiedzcie przynajmniej, że nie potrzebujecie żadnej mieć dla niego wdzięczności, bo chociaż on was wspiera, to wy ocaliliście mu życie! Taka przysługa warta majątku! Gdybyście go nie byli przechowali w waszej chacie, byliby go żandarmi schwycili. Za to powinien wam dać tysiące, i dzieci wasze nie potrzebowałyby żebrać!

— To prawda!

— Więc jeżeli doktor Gordon jest istotnie Janem Vandale, to możecie go zmusić do płacenia wam takiej sumy rocznie, abyście żyli spokojnie na starość i wychowali dzieci na porządnych ludzi.

— To prawda, — powtórzyła Katarzyna.

— Będąc na waszem miejscu kazałbym sobie dobrze zapłacić za milczenie.

— Tak, tak! Usłucham rady pana! Ale jeżeli to nie jest Vandale?

— Nie obawiajcie się niczego. Przysięgam wam, że doktor Gordon a Vandale to jedna i ta sama osoba, i jeżeli się tylko zręcznie weźmiecie do rzeczy, to on się do tego przyzna.

— Pójdę jutro do niego.

— Naturalnie, ja zaś przyjdę potem do was aby się dowiedzieć, jak cała sprawa stoi.

— — — — — — — — — —

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiadomości.

Prośba. Potrzebne są nam do skompletowania kwartalników nr. 41, 42, 44, 45, 48 i 49 „Pracy“ z roku bieżącego; — upraszamy zatem Szanownych Czytelników o łaskawe nadesłanie nam tych numerów, za co im się w inny sposób wywdzięczymy.

Sprawozdanie „Z teatru“ i „Z wieczoru Mickiewiczowskiego“ oraz „Dział słowiański“ odłożyć musieliśmy dla braku miejsca do następnego numeru.

Sprostowanie. Uczyniona w nr. 48 „Pracy“ wzmianka o „Lutni“ zniewala nas do uczynienia małego sprostowania, a mianowicie do zakomunikowania, że dyrektorem śpiewu Tow. naszego jest znany całej Wielkopolsce, zasłużony muzyk, p. Bolesław Dembiński. Zarząd Tow. „Lutni“.

Wieczornica ku czci Chopina. Staraniem Towarzystwa muzycznego „Lutnia“ odbędzie

się w niedzielę d. 10 grudnia na ogrodowej sali Lamberta wieczornica ku uczczeniu Chopina, w której wezmą łaskawie udział poeta nasz wielkopolski, p. Jan Kasprowicz, p. Halina Drygas, p. dr. Kazimierz Jarnatowski oraz członkowie „Lutni" pp. Marya Sokołowska, Fiedler i Konstancya Cunow. (Przepraszamy bardzo, że programu nie zamieszczamy, ale notatkę odebraliśmy w chwili, gdyśmy już kończyli druk niniejszego numeru. — Red. „Pracy".

Tow. ogrodnicze w Gnieźnie na powiaty gnieźnieński, witkowski i wągrowiecki obchodzi w dniu 10 grudnia r. b. 9-tą rocznicę swego istnienia. W dniu tym odprawi się z łaskawym współudziałem bratnich Towarzystw zamiejscowych walne zebranie w lokalu posiedzeń w cukierni p. Smętkowkiego przy ulicy Warszawskiej. O jak najliczniejszy udział członków, oraz lubowników i przyjaciół ogrodnictwa uprasza Zarząd.

Nadzwyczajne walne zebranie Tow. Kołowników w Czempiniu odbędzie się w niedzielę 10 b. m. na sali p. W. Szukalskiego o godz. 7½ wieczorem. Goście mile widziani. — O liczny udział i punktualne stawienie się panów członków uprasza Zarząd.

Ważność biletów zwrotnych podczas świąt Bożego Narodzenia. Bilety zwrotne, zakupione na kolei dnia 18 grudnia r. b. lub w dniach następujących, są ważne z powodu świąt aż do 8 stycznia 1900 r.

Centralna drogerya *p. Br. Śniegockiego* w Poznaniu przy placu Wilhelmowskim 10 naprzeciwko teatru miejskiego jest nadzwyczaj bogato i obficie zaopatrzona tylko w pierwszorzędne towary po możliwie najniższych cenach. Na *podarki gwiazdkowe* ma pan S. na składzie wiele stosownych artykułów, mianowicie w oddziale parfumeryi, artykułów malarskich i fotograficznych. Skład p. S. jest także bardzo bogato zaopatrzony w artykuły służące do ozdoby drzewek i t. p. Czytelnikom naszym zwracamy baczną uwagę na inserat p. S. zamieszczany stale w „Pracy" na pierwszej stronie okładki i polecamy drogeryą centralną p. S. ich łaskawym względom.

Kilku Czytelników „Pracy" z Ostrzeszowa donosi nam, że u p. Cichowicza, zegarmistrza w Ostrowie przy ulicy Kaliskiej, odwołując się na anons zamieszczony w „Pracy" przy zakupnie, bardzo rzetelnie zostali obsłużeni i z nabytych zegarków oraz biżuteryi są nadzwyczaj zadowoleni.

Znany zaszczytnie renomowany skład instrumentów muzycznych p. *N. Ziętkiewicza* w Poznaniu przy Starym Rynku nr. 35 I piętro poleca wielki wybór harmonik, skrzypiec, gitar, katarynek i t. p. oraz samogrających instrumentów, stosownych na podarki gwiazdkowe po cenach rzetelnych, bardzo tanich. Bliższe wiadomości podane są w ogłoszeniu zamieszczanem stale w „Pracy". Niech każdy z zaufaniem uda się po instrument muzyczny do p. N. Ziętkiewicza, a przekona się, że kupi dobry towar za tanie pieniądze!

Tow. Przyj. Nauk. Na posiedzeniu zwyczajnem wydziału przyrodników i techników, jakie się odbyło w czwartek dnia 23 listopada r. b., odczytanem było wspomnienie pośmiertne, poświęcone Włodzimierzowi Dieduszyckiemu, które uchwalono oddać do Roczników Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Zmarły był członkiem honorowym tegoż Towarzystwa od lat kilkunastu. Uczciły jego pamięć nasze pisma niezgodne nieraz na innych punktach, bo wszystkie uznawały przymioty jego charakteru i zasługi naukowe i obywatelskie, jakie położył szczególnie dla dzielnicy, w której żył, t. j. dla Galicyi.

Drugą część posiedzenia wypełniły demonstracye i objaśnienia darów nowych, które w ciągu miesiąca znowu były bardzo liczne. (Łaskawie nam nadesłany komunikat z powodu braku miejsca skrócić musieliśmy. Przyp. Red.)

Śluby. W kaplicy św. Józefa w Poznaniu pobłogosławił dnia 28-go z. m. ksiądz proboszcz Niezieliński z Konarzewa związek małżeński między p. dr. Janem Stasińskim, synem ś. p. Józefa Stasińskiego z Konarzewa, a panną Zofią Kapuścińską, córką szanowanego poznańskiego lekarza, p. dr. Bolesława Kapuścińskiego. Do nowożeńców przemawiał od ołtarza ks. prob. Niezieliński, który dawał także przed 30 laty ślub rodzicom młodego pana, bardzo serdecznie i rzewnie. W kaplicy zebrało się bardzo wiele przyjaciół i znajomych nowożeńców. — Dnia 28-go z. m. został pobłogosławiony w kościele św. Marcina w Poznaniu związek małżeński pomiędzy p. Bolesławem Barciszewskim z św. Łazarza a panną Stefanią Zarembą z Wrześni. — Dnia 28-go z. m. został pobłogosławiony w Gostyniu związek małżeński pana Józefa Staśkiewicza, kupca z Poznania z panną Stefanią Nagler, córką znanego i szanowanego głównego nauczyciela, pana Franciszka Naglera z Gostynia.

Młodym parom szczęść Boże!

50 lat pracy kapłańskiej obchodził 30-go z. m. ks. Józef Weiss, proboszcz z Dublan pod Drohobyczem w Galicyi.

Ad multos annos!

Chełmno, 3 grudnia. Rodak nasz, siodlarz i tapicer, p. Kazimierz Gogolewski nabył na subhaście dnia 30 go listopada w mieście naszem strzelnicę po p. Wierzbowskim za 33,700 marek, na którą sobie ostrzyli zęby hakatyści; gdyż jest to jedyny lokal, w którym się odbywają posiedzenia Towarzystw polskich. — Cześć za to panu Gogolewskiemu, że pobił hakatę! — Przyp. Red. „Pracy".

Zmarli:

Jan Korwin Zalewski, dziennikarz i literat, zmarł dnia 26-go z. m. w szpitalu OO. Bonifratrów w Krakowie. S. p. Zalewski urodził się w r. 1831 w Warszawie. Po skończeniu gimnazyum, uczęszczał zmarły na wydział medyczny uniwersytetu w Warszawie. Powstanie w r. 1863 przerwało studya ś. p. Zalewskiemu. Wstąpił on w szeregi walczących o wolność, a po upadku powstania wysłany został na Syberyą, gdzie przebył 4 lata. Wróciwszy do kraju pracował na polu ojczystej literatury. Ostatnie dni spędził ś. p. Zaleski w niedostatku, ciężką pracą mogąc zarobić zaledwie na bardzo skromne utrzymanie.

S. p. ksiądz Romuald Ziółkowski prob. kcyński, umarł w 63 roku życia a 39 kapłaństwa.

S. p. Laura z Węsierskich hr. Bnińska w 82 roku życia w Gułtowach w Poznańskiem u swego syna. Nieboszczka łączyła miłosierdzie ze skromnością, a całe zastępy są tych, którzy doznali od Niej pomocy.

Niech spoczywają w spokoju!

Kalendarzyk historyczny.

30. 11. 1808. Bitwa pod Somo-Sierra w Hiszpanii. Wąwóz silnie obwarowany armatami zdawał się nie do zdobycia. Wówczas wobec Napoleona szwadron lekkiej polskiej jazdy z 125 ludźmi, pod dowództwem Kozietulskiego, rzuca się, aby utorować drogę całej armii.

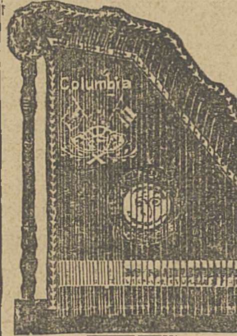
Ledwo Hiszpanie zdążyli wystrzelić, nasi dobiegli do armat i mimo ręcznego ognia, którym osaczeni zewsząd prażyli, kanonierów zasiekli. Polacy padali jak muchy, ledwo który ocalał. Niegolewski Andrzej zabrał ostatnie armaty. Nadludzką odwagą zdobyto 16 armat, 3 tysiące niewolnika i 10 chorągwi, a 10 tysięcy wojska hiszpańskiego poszło w rozsypkę.

NADESŁANE.

(Ogólne niemieckie Towarzystwo zabezpieczenia w Stuttgardzie). Od 1-go stycznia do 30-go września 1899 r. przyjęto 47,610 nowych zabezpieczeń i uregulowano 9976 odszkodowań. Z ostatnich przypadają na zabezpieczenie obowiązkowe 4742 przypadki, mianowicie 2808 przypadków uszkodzenia cielesnego i 4640 przypadków uszkodzenia rzeczy; na zabezpieczenie w razie okaleczenia 4648 przypadków, z których 18 spowodowało śmierć natychmiastową, a 48 zupełne lub też częściowe inwalidztwo. Z członków zabezpieczonych na kapitał w razie wypadku śmierci umarło w wzmiankowanym przeciągu czasu 594. W dniu 1-go października miało moc obowiązującą 315,490 polis dla przeszło 2,236,255 zabezpieczonych osób.



Najodpowiedniejszym podarkiem
na gwiazdkę
są dobre książki.
Wielki wybór takowych wykazuje
Katalog ilustrowany
księgarni nakładowej **Karola Miarki**
w Mikołowie (Nicolai O.-S.),
który wysyła się na żądanie darmo i franco.



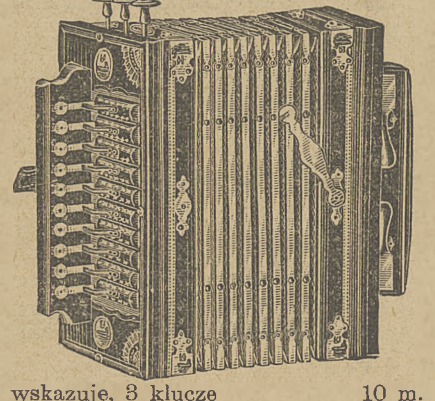
Nur noch 9½ Mark
keine 12 bis 20 Mk., kosten meine deutsch-amerikanischen **Guitarre-Zithern „Columbia“**, ca. 52 ctm. lang mit 5 Accorden = 5 Bässen, 41 Saiten u. **sämtlichem Zubehör** in ganz **herrlich schöner Ausführung.** Diese Instrumente haben fast den schönen Ton der bekannten Concert- oder **Schlagzither, aber** den großen Vorzug sofort von jedem nach Notenblättern, und gratis beigelegter Schule, gespielt werden zu können. **Harfenzithern** wie Abbildung **mit Säule u. Harfenkopf,** außergewöhnlich schöne Instrumente, 12½ M. Porto 80 Pf. Versandt gegen **Nachnahme, 4 Wochen zur Probe.** Katalog sämtl. Musikinstrumente gratis u. franko.

Die anderweitig angebotenen bedeutend **kleineren** u. deshalb **billigeren u. minderwertigen Columbia-Zithern** von 8 **Mk.** kosten bei mir nur 7 **Mk. Man achte** deshalb **genau auf die angegebene Grösse.**

Herfeld & Compagnie, Musikinstrumentenfabrik,
Neuenrade Westfalen.

Na gwiazdkę! 1042

N. Zientkiewicz,
Poznań, Stary Rynek 35 I. p.



10 klawiszy 40 głosów, 2 kl. 3,50 m.
10 klawiszy, 40 głosów, wszystkie narożniki okute, duża głośna 4 m.
10 klawiszy, 60 głosów. wszystkie narożniki okute, 3klucze, głośna 5 m.
10 klawiszy, 80 głosów, wszystkie narożniki okute, 4klucze, głośna 6 m.
10 klawiszy, 60 głosów, każdy miech podw. i wokoło okuty, taka, jak model wskazuje, 3 klucze 10 m.
10 klawiszy, 80 głosów, każdy miech podwójny i wokoło okuty, taka, jak model wskazuje, 4 klucze 12 m.
10 klawiszy, 120 głosów, narożniki okute, 6 kluczy 11 m.
10 klawiszy, 120 głosów, najwspan., 6 kl., 2 dzwonki 17,50 m.
Skrzypce ze smyczkiem 5 m.
Skrzypce lepsze ze smyczkiem 6 m.
Skrzypce ze smyczkiem dobre 7 m.
Skrzypce ze smyczkiem dla dobrych graczy 12 m.
Gitara dobra 7 m.
Gitara z mechaniką 10 m.
Nowość! Lux do kręcenia z 6 sztukami 12 m.
Samogrające instrumenta począwszy od 30 m. do 100 m.

Na nadchodzące święta

polecam rozmaite **pierniki** z fabryki polskiej A. Markiewicza z Kostrzyna, **pierniki i cukierki na chojnę** w najrozmaitszych gatunkach. Orzechy włoskie, tureckie i amerykańskie. Sułtanki, rodzenki i koryntki. Kawy surowe i palone począwszy od 80 fen. do 1,60 mk. za funt. Wszelkie towary korzenne, rozmaite likwory, araki, rumy i koniaki, dobre piwa składowe, kulmbachskie i prawdziwy ang. porter. Wielki skład cygar, papierosów, tytuni tureckich i rosyjskich w najrozmaitszych gatunkach. 1046

P. Pankowski, Łabiszyn.



Najlepszy środek na włosy! Javol nadaje włosom zupełną piękność, czyni je miękkiemi jak jedwab, nadzwyczaj bujnemi i falistemi. 806
Wskutek swoich szczególnych przymiotów utrzymuje naturalny kolor włosów do sędziwego wieku i zapobiega siwiźnie.
Cena flaszki 2 mk.
Do nabycia we wszystkich pierwszorzędnych perfumeryach, drogeryach, także w wielu aptekach.

Ucznia

syna uczciwych rodziców przyjmę do handlu mego towarów korzennych, win, farb i destylacyi od Nowego Roku.
St. Kazowski,
w Strzelnie. 1055

Młody człowiek,

wykształcony, pełnoletni, zaopatrzony w dobre świadectwa, biegły w piórze, może znaleść od Nowego Roku stałą posadę w jednem z tutejszych biur prywatnych. Zgłoszenia zapieczętowane uprasza się nadsyłać do Eks. **„Pracy“ pod znakiem: R. B. R. Nr. 5000**

Ogólne niemieckie Towarzystwo Zabezpieczeń
w Stuttgardzie.
(Osoba jurystyczna). (Pod nadzorem państwa).
Rezerwy ogólne przeszło 15 milionów mr.

Towarzystwo udziela po najtańszych premiach i pod najkorzystniejszymi warunkami w wszystkich stosunkach życia i zawodu ważne 961

Zabezpieczenie od odpowiedzialności.

W wyżej wspomnianem Towarzystwie jest obecnie przeszło 220,000 zabezpieczeń od odpowiedzialności. Wszelkie zyski przypadają zabezpieczonym. *Dywidenda wynosi od lat wielu 20 procent.*
Na tych samych warunkach polecamy nasze zabezpieczenia w razie
wypadku, choroby i inwalidztwa, na życie, na czas służby wojskowej i posagu.
Prospektami i warunkami zabezpieczeń służy **Subdyrektor w Poznaniu Martin Jacoby,** ul. Berlińska nr. 4. Telefon nr. 383.
W razie przyjęcia zastępstwa upraszamy się zgłosić do wymienionej Subdyrekcyi.

Sprzedaż bydła bawarskiego
bez pośrednictwa.
Tak młode bydło jako też woły robocze najlepszych i najsilniejszych bawarskich ras. 1033
Simentalskie bydło pstrokate i t. zw. żółte franki. Wiadomości udziela właściciel dóbr Fryderyk Lutz w Heidenheim, środkowa Frankonia w Bawaryi.
(Mittelfrank, Bayern.)

Do sprzedania: 1044
Skład żelaza i korzenny wraz z domem masiw, w rynku, z powodu stosunków familijnych. Wpłata 9000 mk. Bliższych wiadomości udzieli co do składu tego bezpłatnie
Fr. Niedzielski,
Poznań, Piekary nr. 6.

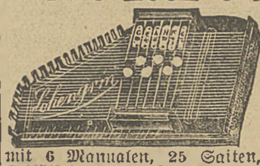
Mam do sprzedania:
Oberżę w mieście, z ogrodem przy domu, zajazdem, stajniami i rolą w polu. Wpłaty potrzeba 5—8000 mk.
Agenc. **Fr. Niedzielskiego,** Poznań, Piekary nr. 6 I ptr.

I. MORACEK
stroiciel fortepianów,
Poznań, Rybaki nr. 31.

Barletta 1041
czysto włoskie
czerwone wino
za flaszkę włącznie szkła 75 fen. poleca
Georg Welzel,
Wrocław, Königspl. 7.
Znakomite jako wino grzane i do punczu.

Drób tłusto tuczony, świeżo zabity, porządnie oczyszczony franko w koszykach 10-cio funtowych. Gęsi, kaczki, pulardy lub kury marek 4,50. Pod gwarancyą **żywe** franko: 8 gęsi 27 marek, 14 kaczek 24 mk. 13 kur noszących obecnie jaja 21 mk., masło stołowe 9 funtów 7 mrk. przedni miód marek 4,50. 1043
Koszyk: pół **masła** i i pół miodu marek 5,50.
Streisand
Podwołoczyska via Oderberg in Schl. Nr. 26.

Nur noch 6 Mark



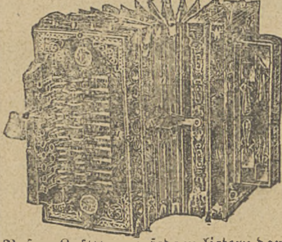
kosten unsere eleg. soliden u. hochfein polierten **Concert=Accord=Zithern „Lohengrin“,** ca. 51 cm lang, mit 6 Manualen, 25 Saiten, Notenhalter, Schlüssel, Ring, Stimmvorrichtung, Kasten und Selbsterlernschule, **unübertroffen** in ihrem wundervollen Ton u. in 1 Stunde erlernbar. Wir machen **besonders darauf** aufmerksam, daß die von einer **andern** Firma zu 6 Mk. ohne Größenangabe angebotenen Zithern nur ca. **43 cm lang,** also bedeutend **minderwertiger** wie **unsere großen** Zithern sind, die bei andern noch 6½ bis 8 Mk. kosten. Prächtige **9 manualige** Zithern kosten bei uns nur 10½ **Mk.** und **12 manualige** nur 13½ **Mk.** Versandt gegen Nachnahme, Porto 80 Pf. **Katalog gratis.** Jeder **staunt** über diese **Prachtinstrumente. Kein Risiko,** event. sofort **Geld zurück,** wenn solche nicht gut ausfallen. Man bestelle deshalb nur bei der leistungsfähigen Instrumentenfabrik von

Herfeld & Compagnie,
Neuenrade Westfalen.

Z polityki.

Oficer angielski do żołnierzy: Pilnujcie telegrafu! Póki mamy telegraf w naszych rękach, opinia zwycięzców nie stracona.

1000 Mark Belohnung



zahle ich, wenn in Deutschland jemand anders als ich allein Harmonikas mit meinen allerneuesten gesetzlich geschützten Spiral-Baß u. Luftklappenfedern liefern darf. Also nicht mehr allein wie andere **Spiralkasten** federn, sondern auch an jeder Harmonika von außen sichtbare **unzerbrechliche Spiralfedern** für die **Bässe u. Luftklappen.** Meine unübertroffen stark u. solide gebauten **Fanfaren-Concert-Zug-Harmonikas** sind 35 cm hoch, haben 10 Tasten, 2 Bässe, 2 starke Doppelbälge mit Eckenschonern, Zuhaltern, Nickelverziern gen, beste Stimmen, offene m. Nickelstab umlegte Claviatur, daher garant. **stärkste Tonfülle** u. kost. i. 2chör. nur noch **4½** Mark, nicht wie bei andern 5 u. 5½ Mk., **3chörige,** 3 echte Register 6 **M., 4chörige,** 4 echte Register 7½ **M., 6chörige,** 6 echte Regist. 11½ **M., 2reihige** hochfeine Instrumente mit 4 Bässen, mit **19 Tasten 9½ Mk.,** mit **21 Tasten 10 Mk. Beste Glockenbegleitung** 30 Pf. extra. Selbsterlernschule gratis, Porto 80 Pf. Versandt nur gegen **Nachnahme,** aber 6 **Wochen zur Probe** bei **langjähr. Bewährung.** Gute Instrumente von 2½ Mk. an. **Katalog** gratis u. franko. Man bestelle nur bei der **Neuenrader Harmonikafabrik** von

Herfeld & Compagnie,
Neuenrade Westfalen.

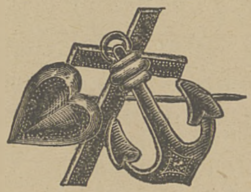
NA GWIAZDKĘ ceny zniżone! NA GWIAZDKĘ!

Najnowszy cennik, 44 stron, zawier. blizko 500 illustracyi, wysełam darmo i franko. Jedyne najtańsze i najrzetelniejsze źródło zakupna.

Fachowy dom wysyłkowy i warsztat reperacyjny 1008

M. DANECKI, zegarmistrz, Miejska Górka (Görchen Prov. Posen).

Za każdy zegarek daję na **5 lat** piśmienną gwarancyą. Dowodem taniej i rzetelnej sprzedaży są liczne zamówienia, uznania i podziękowania, jakie codziennie nawet z najdalszych stron odbieram. Wymiana dozwolona. Zegarki moje można też nabyć w składzie p. **Romana Tilgnera** w Pleszewie.



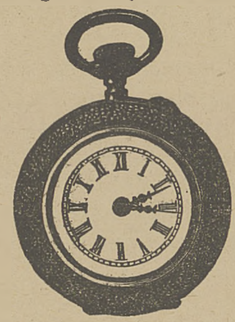
Broszka doublé 1,50 mk.



Broszka doublé z prawdziwemi perełk. 2,75 ta sama 8 karat. złoto 333 stempel 9,25.



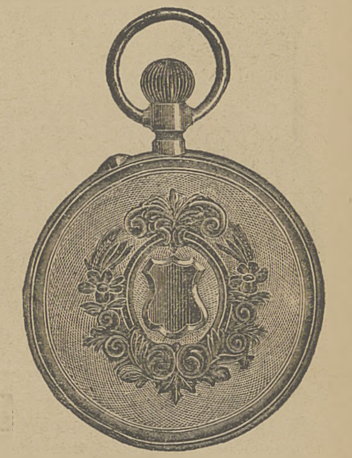
Broszka złota 333 stempel, 8 karat. z pięknemi similkami (imit. brylantami) 9 mk.



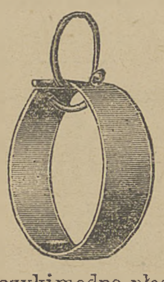
Złoty 8 katat. damski zegareczek już po 16,50 mk. Zupełnie ten sam jak podany 22 mk. Srebrny damski 12 mk.



Srebrny męzki remont. cyl., złocone wskazówki i brzegi, silny w srebrze i werku na 6 kam., bardzo stósowny dla chłopców i amatorów małych zegarków, już po 10, 12 i 14 mk., na 10 kam. po 13. 15 i 18 mk.



Złoty 8 karat. męzki rem. ankrowy na 15 kam. 36 mk. Ten sam znacznie silniejszy, cięższy w złocie, 40 mk. (Savonet) kryty nad wskazówkami 50 mk.



Kolczyki modne, płaskie kreole, złote, 333 stemp. 8 karat. 9 mk. za parę.



Kolczyki złoto 8 karat. 333 stempel 9 mk.



Kolczyki złoto 8 karat. 333 stempel 7,50 mk.

Dla chorych na żołądek.

Wszystkim, którzy czy to przez zaziębienie, czy przeładowanie żołądka, przez używanie niestrawnych, zbyt gorących lub zbyt zimnych pokarmów albo też przez nieregularny tryb życia nabyli chorobę żołądka, jako to:

katar żołądkowy, kurcz żołądkowy, boleści żołądka, ciężkie trawienie lub zaflegmienie żołądka,

poleca się niniejszem dobry środek domowy, którego znakomite, zdrowotne działanie już od lat są wypróbowane. Jestto znany

środek trawienia i czyszczenia krwi

Hubert'a Ullricha Wino zielne.

Wino to jest przyrządzone ze znakomitych i uznanych zdrowotnych ziół i z dobrego czystego wina, i wzmacnia i ożywia cały organizm trawienia człowieka, nie będąc środkiem rozwalniającym. Wino zielne usuwa wszelkie dolegliwości w naczyniach krwistych, oczyszcza krew ze wszystkich zepsutych i szkodliwych substancyi i działa dodatnio na tworzenie się zdrowej krwi.

Przez wczesne używanie wina zielnego usuwa się choroby żołądkowe, najczęściej już w zarodku. Z tego powodu powinien każdy używać wina zielnego, zamiast tych wszystkich ostrych, drażniących i zdrowie rujnujących środków. Wszystkie oznaki, jak: **ból głowy, odbijanie, zgaga, wzdęcia, mdłości z womitami,** które przy **chronicznych** (zastarzałych) **chorobach żołądkowych** o tyle gwałtowniej występują, znikają po części po kilkorazowem piciu.

Zatwardzenie i nieprzyjemne skutki tego, jak **ściśnienie, żganie w boku, bicie serca, bezsenność,** jako też osadzenie się krwi w wątrobie i mleczu oraz **cierpienia hemoroidalne** usuwa wino zielne szybko i **łagodnie.** Wino zielne **znosi** każdą **niestrawność,** udziela organom trawiącym pomoc i odwodzi przez lekki stolec wszelkie niepotrzebne substancye ze żołądka i kiszek.

Mizerna bladość, niedokrwistość, osłabienie są po części skutki złego trawienia, niedostatecznego tworzenia się krwi i chorobliwego stanu wątroby. Przy zupełnem **braku apetytu, z rozstrojonemi nerwami i bez humoru** oraz częstym **bólu głowy i bezsennych nocach,** marnieją zwolna tacy chorzy. Wino zielne daje osłabionej sile życia nowy impuls. Wino zielne podnosi apetyt, ułatwia trawienie i wyżywienie, przyspiesza i ulepsza tworzenie się krwi, uspokaja rozdrażnione nerwy i tworzy choremu nowe **siły i nowe życie.**

Liczne uznania i pisma dziękczynne są tegoż dowodem.

Wino zielne jest do nabycia w butelkach po M. 1,25 i 1,75 w Poznaniu: w „Nadwornej Aptece", „Aptece pod Eskulapem", „Czerwonej Aptece", aptece Jagielskiego, aptece Glabisza, oraz w aptekach: w Swarzędzu, Stęszewie, Mosinie, Kórniku, Srodzie, Czerniejewie, Pobiedziskach, Murow. Goślinie, Obornikach, Szamotułach, Pniewach, Lwówku, Opalenicy, Grodzisku, Rakoniewicach, Wolsztynie, Czempiniu, Kościanie, Smiglu, Sremie, Książu, Nowemmieście n. W., Żerkowie, Miłosławiu, Wrześni, Witkowie, Trzemesznie, Kostrzynie, Gnieźnie, Wągrówcu, Kłecku, Rogoźnie, Obrzycku, Wronkach, Sierakowie, Międzychodzie, Pszczewie, Trzcielu, Nowym Tomyślu, Zbąszyniu, Lesznie i t. d., jako też w Aptekach wszystkich większych i mniejszych miast W. Księstwa Poznańskiego i sąsiednich prowincyi.

Firma: **„Hubert Ullrich w Lipsku, Weststr. 82"** wysyła także po **3** i więcej butelek po cenach oryginalnych do wszystkich miejscowości w Niemczech franko w bezpłatnym opakowaniu.

Ostrzega się przed naśladownictwem!

Proszę wyraźnie żądać **Hubert'a Ulrich'a wino zielne.**

Moje wino zielne nie jest żadnym tajnym środkiem; tegoż części składowe są: Malaga 450,0, winny spryt 100,0, glyceryna 100,0, czerwone wino 240,0, sok jarzębowy 150,0, sok wiśniowy 320,0, kopr włoski, anyż, ameryk. korzeń siły, korzeń goryczki, korzeń tatark. po 10,0.

Niniejszem donoszę jaknajuprzejmiej, że z dniem dzisiejszym otworzyłem w miejscu *przy ulicy Wilhelmowskiej nr. 13* (hotel francuzki) 891

Magazyn i pracownią

modnej garderoby męzkiej.

Skład mój zaopatrzyłem li tylko w najlepsze i gustowne materye, a pracując długie lata jako krajczy w pierwszorzędnych magazynach, tuszę, że wszelkim wymaganiom co do dobrego kroju pp. zadosyć uczynię.

Polecając się łaskawym względom, przyrzekam skorą i rzetelną usługę i proszę o poparcie mego przedsiębiorstwa. Z wysokim szacunkiem

Maksymilian Skowroński.

Na nadchodzącą Gwiazdkę

1036 poleca

pierniki

w rozmaitych gatunkach tylko z czystego miodu

Fabryka pierników

K. Górski w Kostrzynie.

Specyalność: „Katarzynki."

Zamiejscowe zamówienia wysyła się odwrotnie!

Wyprzedaż gwiazdkowa

od 1-go do 24-go Grudnia nadaje korzystną okazyą do zakupienia stósownych podarków gwiazdkowych. 1034

Wielkie zapasy krawatów, bielizny, trykotaży, kapeluszy, klaków, rękawiczek damskich, męzkich i dziecięcych, kaloszy, trzewików rannych, parasoli, lasek, szali, derek i kuferków do podróży oraz rozmaitych artykułów sportowych poleca po nader przystępn. cenach

„GRATIA"

Poznań, św. Marcin Nr. 48.

Przy zakupnie towarów począwszy od 5 marek udziela się 5 procent rabatu.

Najtańsze źródło zakupna dla kompletnych wypraw męzkich.

Związek ekonomiczny.



Posag

najlepszy zapewnią rodzice córce wtedy, gdy jej dadzą dobre wychowanie i wykształcenie.

Dla córek mieszczan, rzemieślników, przemysłowców i zamożniejszych gospodarzy wiejskich poleca się w tym celu **zakad gospodarstwa i pracy domowej** 1035

F. Szczerbińskiej
w Śremie (Schrimm)

Prospekta i wszelkie objaśnienia przesyła Zakład odwrotnie.



Hurtowny skład.
L. JEZIERSKI,
Poznań 3 przed Berlińską bramą 16,

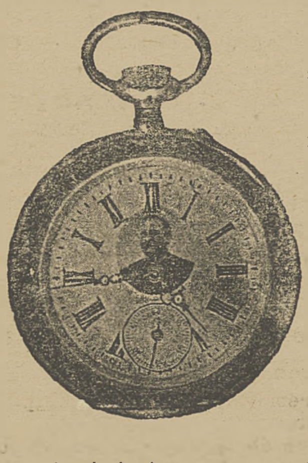
poleca słoninę, szynki, brzuchy i karkówki solone i wędzone, sadło i smalec w rozmaitych gatunkach. 173

Wszelkie gatunki flaków i szpilek do wyrobów mięsnych, oraz papier pergaminowy i szary. Kupuję wszelką ilość świń tuczonych począwszy od 5 sztuk.

☛ Najtańsze źródło zakupna dla sprzedających z drugiej ręki.

Cenniki wysył. na żąd. fran.

Dla narzeczonych!



Kto wiele pieniędzy zaoszczędzić pragnie, kupując 808 **ślubne pierścionki lub zegarek,** ten niech zażąda mego illustrowanego katalogu.

Kto zamawia ślubne złote pierścionki u mnie widzi najdokładniej, co kupuje, mając każdą szerokość, wagę, próbę oraz cenę pierścionków w katalogu dokładnie podane.

Na zegarkach u mnie kupionych umieszczam darmo każdy portret.

Bliższe szczegóły w cennikach, które darmo i franko przesyłam.

Zamówienia proszę przesłać pod adresem:

J. Strzelecki, Mogilno.

Wielki skład zegarków i biżuteryi w Inowrocławiu i Mogilnie.

Ozdoby na drzewka!

Książki do nabożeństwa, albumy, papiery zbytkowe, kalendarze i **powinszowania noworoczne** poleca w największym wyborze 1023

P. DZIKOWSKA, skład papieru
Poznań, ulica Wiktoryi 16.

Przewielebnemu Duchowieństwu

polecam się

do budowania organów

podług wypróbowanego systemu pneumatycznego. Posiadam celujące rzeczoznawców świadectwa; ceny przystępne, gwarancya wieloletnia. Podejmuję się **strojenia, naprawy i przebudówki organów starych.** Nagrody i listy pochwalne z wielu wystaw. 1029

R. Knauf i Syn,

zakład organmistrzowski założony roku 1838,

Bleicherode a. H.

Właściciel król. pruskich medali państwowych

Najpiękniejsze

instrumenta

muzyczne

nabyć można najrzetelniej i najtaniej w 945 **Nowym Bazarze instrumentów muzycznych,** ul. Wrocławska nr. 15, **Hotel Saski.**

Największy warsztat reperacyjny.

Jest do nabycia w Administracyi „Pracy“

Kalendarz Katolika

na rok 1900

po cenie **50 fen.** z przesyłką pocz.t **60 fen.**

Pierze

niedarte gęsie pierze funt po 50 fen., darte gęsie pierze funt po 1, 1,50, 2,50 i 3 mk., kwap gęsi funt po 3 do 4,30 mk. poleca w oczyszczonych, bezpylnych i uznanych za znakomit. gatunkach specyalny handel pierza

Matzdorff & Zerkowski
8 **Poznań, ul. Żydowska** naprzeciw ulicy Dominikańskiej. 8

☛ Prosimy uważać dokładnie na firmę naszą i na numer domu ☛ 101

Wyprzedaż gwiazdkowa!

Wielką partyą naszych doborowych towarów polecamy po znacznie zniżonych cenach.

Hasse i Spółka

(dawniej **Hasse, Wache i Spł.**) 1020

Nowa ulica Nr. 3.

Skład towarów bławatnych, płótna, konfekcyi damskiej i fabryka bielizny.

Do prania w wodzie źródlanej (twardej) jest bezwarunkowo najodpowiedniejsze

mydło
terpentynowo-salmiakowe

z poznańskiej parowej fabryki mydła

Ludwika Ascha w Starołęce,

które jest zarazem w użyciu najoszczędniejszem. Każdy kawałek nosi zupełne znamię fabryki, na co przy kupnie uważać trzeba. 994

Pierniki

na nadchodzącą Gwiazdkę

poleca

A. Markiewicz

fabryka pierników w Kostrzynie

premiowana na wystawach w Poznaniu (1895), w Gnieźnie (1896), w Berlinie (1896) w Dyseldorfie (1896). 966

Do nabycia w każdym składzie łakoci i korzeni.

J. Sobczyński, kotlarz w Pleszewie

poleca

Aparaty do odpalania zacieru (continuirlich). Przerabianie starych podług najnowszego systemu. 1017

Wszelkie inne najnowsze i najpraktyczniejsze urządzenia w gorzelni n. p. wężownice do studzenia zacieru i młodzi,

Wodociągi.

Parowniki praktyczne i trwałe do parowania kartofli dla trzody.

Aparaty do destylowania wody, prostej konstrukcyi, wszelkim przepisom prawnym odpowiadające.

Kompletne urządzenie łazienek z możliwym komfortem.

Wszelkie naczynia kuchenne, jako to: rondle, pokrywy, kotły i t d. są zawsze na składzie.

Po kilkoletniej, specyalnej praktyce **w Toruniu** przeniosłem się do Poznania i mieszkam przy **ul. Bismarka Nr. 7.** Przyjmuję od godz. 10—1 przed południem i od godz. 3—5 po południu. W niedziele i święta tylko od 10—1 p. poł.

Dr. Karol Stark,

lekarz specyalista w chorobach skórnych. 995

Oprawa obrazów i szklarnia.

Leworski i Karlewicz

Poznań, ulica Jezuicka Nr. 1

polecają się do wykonywania

wszelkich prac pozłotniczych.

Specyalność: 929

odnawianie ołtarzy, ambon, chrzcielnic, figur, obrazów, luster itp.

Ceny nizkie! **Praca rzetelna!**

Skład obrazów, fabryka ram.

Skład żelaza,

sprzętów kuchennych i domowych.

Odkładnie, lemiesze, płozy itd. do wszystkich konstrukcyi pługów piętrowych, dwuskibowych, trzyskibowych i czteroskibowych. 1000

Smarowidło najlepsze do wozów.

Szafy żelazne ogniotrwałe i kasetki francuzkie do pieniędzy.

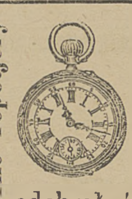
Angielskie lokomobile

i młockarnie parowe dostarczam po cenach fabrycznych, udzielając bardzo wysoki rabat.

Stefan Twardowski,

Poznań, Rynek.

Złote i srebrne repetjery



L. Marchlewski,

zegarmistrz,

plac Wilhelmowski Nr. 3

odebrał świeżo i poleca wielki wybór zegarków złotych, srebrnych i metalowych z najlepszych fabryk, regulatorów i zegarów salonowych, budzików, oraz łańcuszków złotych, srebrnych i niklowych. 1006

Gwarancya kilkoletnia.

Złote i srebrne repetjery.

Wystawa gwiazdkowa!

Piękne suknie, stósowne na podarki gwiazdkowe

w jedwabiu $^{13}/_{15}$ metrów po 45, 40, 35, 30, 25, 20 i 15 marek.

w wełnie $^{5}/_{7}$ metrów po 12, 11, 10, 9, 8, 7, 6, 5 i 4 mr. 1026

Jedwabie na bluzki od 7 mr. począwszy.

Velvety na bluzki od 1 mr. za metr.

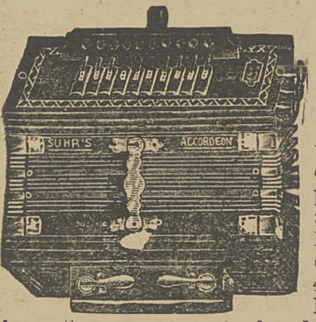
Tanie reszty, suknie i fartuchy dla służby.

A. Marweg

Poznań. **Hotel Rzymski.**

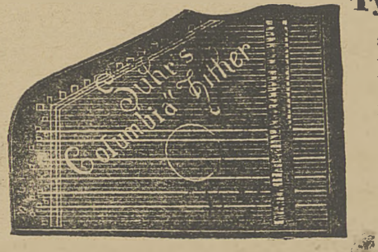
Harmonika z trilerem.

Nowość! **Tylko 5 marek.** **Nowość!**



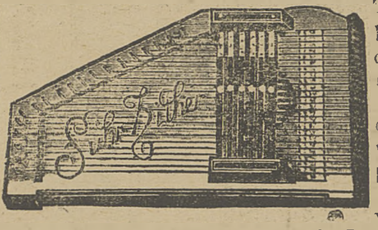
Ten instrument jest nadzwyczajnością na tem polu. Za pomocą tego przyrządu. zaopatrzonego przez cesarski urząd patentowy w znaczek ochronny D. R. G. M. Nr. 16674, można przez zaciągnięcie trzeciego rejestru mieć muzykę taką, jak w katarynkach włoskich. Jest to interesująca, cenna i przyjemna zmiana, wprowadzająca w zadziwienie wielkie tak grających jako też przysłuchujących się. Dźwięk głosów jest zarówno lekki, czy przyrząd ten funkcyonuje, czy też nie. Instrument ten zaopatrzony jest oprócz tego w dobre podwójne miechy, 10 klawiszy, w 40 szerokich głosów, z spiralnem urządzeniem sprężynowem pod gwarancyą D. R. G. M. Nr. 47462, 2 kontrabasy, 3 rejestry (patrz rycinę), otwartą klawiaturę niklową obramkowaną szeroko niklem, z okuciem niklowem, wielki, okazały, rzetelny instrument koncertowy. Najnowszy przyrząd z dzwonkami kosztuje 30 fen. Najnowsza szkoła gry bezpłatnie. Skutkiem wielkiego obrotu hurtownego jestem w możności po 5 marek wysyłać te wszędzie podziw wielki wzbudzające instrumenty koncertowe. Żaden konkurent nie jest w stanie dostarczyć tych harmonik z moim przyrządem. *Zwyczajne dwuchórowe koncertowe harmoniki, także harmoniki fanfarowe,* w eleganckiem wykonaniu, słuchaj i podziwiaj, **tylko 4,25 mr.** Trzychórowe harmoniki, okazała nowość, z trzema rejestrami kontrbasowemi tylko po 6 marek. Czterochórowe harmoniki z czterema prawdziwemi rejestrami, ton podobny do harmonium tylko po 8 marek. Sześciochórowe harmoniki orkiestrowe z 6 prawdziwemi rejestrami po 12 marek. Dwurzędowy instrument artystyczny z 19 klawiszami, 4 kontrabasami, wspaniała muzyka koncertowa tylko 10 mr. z 21 klawiszami 10 i pół marki. Opakowanie bezpłatnie.

Tylko 8 marek,



a nie podwójnie tyle lub jeszcze więcej kosztuje u mnie wielka koncertowa cytra gitarowa „Columbia“ wspaniała w dźwięku. Najnowszy ten instrument jest najlepiej i tak dogodnie bez wszelkiej mechaniki skonstruowany, że można na nim grać natychmiast się nauczyć podług dołączonej szkoły. Muzyka równa się cytrze koncertowej! Aby ułatwić grę na niej i umożliwić także mniej wprawnym uderzanie akordów, są strony w pewne grupy tak uporządkowane, że każda grupa stanowi akord. Skutkiem tego jest gra na cytrze nietylko bardzo uproszczoną, lecz także jest zupełnie wykluczone chwytanie nieczystych akordów: okoliczność ta przemawia w wysokim stopniu za praktycznością tej nowości. Puzderko cytr jest imitacyą drzewa hebanowego, bardzo pięknie politurowane, przepysznie przyozdobione, 41 strun, 5 basów, 5 grup akordowych. Wysyłka kompletna z aparatem głosowym, szkołą, pierścieniem i kartonem. Każdy może natychmiast podług nut grać pieśni, marsze i sztuczki do tańca. Każdy podziwia tę bajecznie tanią cenę. Codziennie liczne zamówienia ponowne i uznania. Taż sama bardziej pojedyncza tylko 7 marek.

Tylko 6 marek



kosztuje u mnie wielka, pięknie politurowana koncertowa cytra akordowa z 6 manuałami, 21 strunami, urządzenie głosowe elegancko wykonane, cudowna w głosie; w godzinie można się na niej nauczyć grać. Dawniejsza cena tych cyter była podwójna. Wysyłka kompletna z najnowszą szkołą, pultem do nut, aparatem głosowym, kluczem, pierścieniem i kartonem. W żadnej rodzinie nie powinno braknąć takiego pysznego instrumentu.

Taż sama bardziej pojedyncza tylko 5,50 mr. Cytra akordowa z 3 manuałami tylko 2,80 mr. Pan G. w Wachenheim pisze: Przysłana cytra akordowa jest bardzo dobra, głos jest przepyszny. Codziennie liczne listy dziękczynne i zamówienia ponowne. Wysyłka za zaliczką. Zamawiać należy wprost tylko u firmy 1016

Heinrich Suhr, Neuenrade (Westfalia).

Najstarsza i największa fabryka instrumentów muzycznych w Neuenrade.

Ostrzeżenie! Nie trzeba się kazać w błąd wprowadzić przez konkurencyę naśladującą od lat moje inseraty i instrumenty. Mój interes jest największy i najstarszy w miejscu. Jest istotnym faktem, że kupuje się zazwyczaj najlepiej i najtaniej w największym interesie.

Ażeby uniknąć pomyłki, proszę bacznie zważać na firmę.

B. Sadowski

jedyny polski zegarmistrz

w Krotoszynie (Krotoschin).



Najkorzystniejsze źródło zakupna dobrych zegarków, zegarów itd.

Już od 7,50 mr. począwszy zegarki srebrne z złotym brzegiem na 6 kam., zegarki srebrne z wizerunkiem Matki Boskiej (jak rycina) już od 10 mr., zegarki damskie szczerozłote już od 16 marek począwszy. 1018

Bliższe szczegóły w cenniku, który darmo i franko wysyłam.

Wielka wyprzedaż

z powodu przebudowania lokalu.

K. KOPPE,

Poznań, Nowa ulica, Bazar

poleca po zniżonych cenach:

Gorsety, Bluzki, Trykoty, Chustki wełniane, Pończochy, Kamasze, Kaftaniki i kalesony damskie męzkie, Spódnice, Szkarpetki, Parasole, Boa z piór, Paski złote i skórkowe, Wstążki, Woalki, Wachlarze, Żaboty i Kokardy, Obsady do sukien, Wełny, Bawełny, Kołnierzyki i Mankiety i wszelkie inne artykuły. 985

Zakład palenia kawy Wilda

4% rabatu **Erwin Mewes** 4% rabatu

Ulica Następcy do tronu Nr. 4

poleca na najnowszych patentowanych piecykach

codziennie świeżo paloną kawę

czystą i silną w smaku w naturalny sposób i bez kunsztownych domieszek za funt od 70 fen. do 1,80 mr. 1019

Wielki skład surowej kawy.

Hurtownie. Detalicznie.

Paczka pocztą (10-ciofuntowa) franko.



Na sezon jesienny i zimowy!

polecam po cenach niezwykle

nizkich lecz stałych

Ubrania gotowe, paltoty, płaszcze z peleryną, Hawelokі, płaszcze gumowe nieprzemakalne, jupy, szynele, spodnie, kamizelki itd. itd.

Wielki wybór garderoby dla chłopców!

Skład sukna.

Sprzedaż z łokcia po nader nizk. cenach. Pracownia eleganckiej garderoby podług miary.

Doskonały krój. Rzetelna usługa.

K. Kużaj,

Poznań, Szeroka ulica Nr. 8.

Narożnik Szewskiej. Parter i I. piętro. Przystanek kolei elektrycznej. 986

Chłopiec

biegły w piórze znajdzie stałe zajęcie w **Administracyi „Pracy“.**

Ogrodnik

żonaty, dobry strzelec, potrzebny od 1 stycznia. Odpisy świadectw trzeba nadesłać do eksped. „Pracy“ pod lit. **M. Z.**

Włódarz

żonaty potrzebny od 1 stycznia. Swiadectwa nadesłać do eksped. „Pracy“ pod lit. **M. Z.**

Rybak

ktoryby się podjął **włódarstwa** niech się zgłosi do eksped. „Pracy“ pod lit. **M. Z.**

Najtańsze źródło zakupu

herbat chińskich

dla sprzedających z drugiej ręki w

Centralnej Drogeryi

J. Czepczyński,

Poznań, Stary Rynek 8.

1032 Telefon Nr. 238.



Cennik na rok

1900

bogato illustrowany 114 stron objętości, wysyłam każdemu odwrotną pocztą darmo i franko.

K. Ignatowicz,

Poznań,

1013 ulica Wrocławska Nr. 4.

Poszukujemy w każdem mieście prowincyi poznańskiej — w obwodach poznańskim i bydgoskim 983

agentów i akwizytorów

za dobrą prowizyą.

„Westa“ bank wzajemn. zabezpieczeń na życie

Subdyrekcya:

A. Brzeski, ulica Ogrodowa Nr. 13.

Najprzedniejsze likwory, wódki deserowe, ratafie, koniaki, rumy i araki polecają

Marczyński & Kloskowski

Fabryka likworów.

Import koniaków, rumów i araków.

Poznań, ulica Berlińska Nr. 15.

Światło acetylowe



z fabryki niem. Tow. gazu acetylowego w Berlinie, nadające się do oświetlenia pałaców, wsi, lokalów publicznych i balkonów. 87

Najtańsze oświetlenie siły 16-tu świec na godzinę za 1,2 fen.

Najtańsze aparaty 1—4 świateł od 130 mk. począwszy, od 4—6 świateł 180 mk. i t. d.

Gwarantując za dokładne wykonanie i rzetelną usługę, polecam się względom Szanownej Publiczności.

Główny zastępca

St. Smorawiński,

fabryka krat,

Poznań, ul. Berlińska nr. 15.

Dla pp. malarzy!

Szkice i projekta we wszystkich używanych stylach, powiększenia rysunków z małych wzorów aż do życzonej wielkości, w konturach, na przepruchy (pauzy) i szablony robi dokładnie, szybko i tanio 980

Bolesław Markiewicz,

Jeżyce, ulica Kościelna Nr. 4.



Gazowe

światło żarowe

zakłada po najtańszej cenie 931

J. Popławski,

św. Marcin 64,

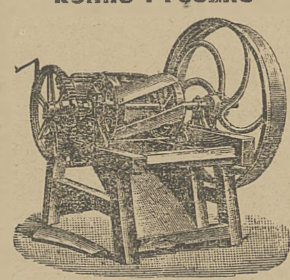
skład maszyn do szycia i kołowcy.

Ucznie z dobrem wychow. mogą się zgłosić.

Bębenkowe

sieczkarnie

konne i ręczne



z prawnie zastrzeżonemi ulepszeniami **beznagannie chodzące i niedoścignione w swej działalności** wykonuje 998

H. Kriesel,

Tczew (Dirschau W. Pr.)

Specyalna fabryka sieczkarń.

Najlepsze referencye.

Prospekty darmo.

Korespondencya w języku niemieckim.

Szanownej Publiczności polecam mój skład 973

zegarków, zegarów, regulatorów, budzików, łańcuszków i t. d. Złotą i srebrną biżuteryą.

Reparacye wykonuję dobrze, tanio i spiesznie.

Ceny umiarkowane

Teodor Białas,

Poznań, 973

ulica Wodna Nr. 26.

Tanio do nabycia 932

2 młockarnie

18 i 20 cali szerokie,

2 Tryery i 2 parowniki.

J. Popławski,

św. Marcin Nr. 64, parter.

R. Tilgner, Pleszew.



Bardzo głośny fonogóaf, nowość, tylko 22,50 mk., gra, śpiewa, płacze i t. d., stosowny podarek dla każdego stanu. Prospekty gratis.

UCZEŃ

z dobrem szkólnem wykształceniem znajdzie miejsce u nas od 1 stycznia 1900 r.

Bracia Lesser, Poznań, Machiny rolnicze i kolejki polne. 997

Mój zakład dentystyczny

istniejący w Poznaniu od r. 1890 znajduje się teraz

przy ul. Wrocławskiej Nr. 18 I. p.

Zęby sztuczne, plomby i t. d.

po cenach nader przystępnych.

954 Z szacunkiem

M. Kaniasty, technik-dentysta.

Oldenburg. wesermarskie buhaje rozpłodowe,

wysokocielne krowy i jałowice

franko do każdej stacyi dostarcza 989

Oldenburger Wesermarsch-Vieh-Absatz-Genossenschaft e. G. m. u. H. Ellwürden, Grhgth. Oldenburg.

J. K. Jasielski

adwokat ludowy

(pozasł. aktuaryusz sądowy)

w Poznaniu,

Stary Rynek 88 II ptr.

spisuje kontrakty, skargi, podania do wszelkich władz obrony w sprawach kryminalnych, informacye w sprawach procesowych, reklamacye do podatku i wojskowości i wykonuje wszelkie prace piśmienne.

Żadna kuracya partacka

lecz tylko wypróbowane przeciw **podagrze, reumatyzmowi, zaziębieniu i t. d.** są moje: **Przepaski ciała** (M. 10). **Szkarpetki** 7,50). **Półkoszulce** (M. 3). **Nakolanki** (para M. 3). **Naramienice** (M. 2,20, para M. 4). **Suspensoryum** dla panów (M. 4). **Przepaski dla cierpiących na żołądek i nerki** M. 3). **Naplecznik** (M. 5,50). **Podeszwy** (50 f.) z najlepszych kocich skórek **Oscar Berger,** nadw. dostawca, Lignica (Liegnitz).

Smyrneńskie

wyroby ręczne

i 1025

dywany smyrneńskie

cenniki darmo i franko.

Fabryka wełny

Wilh. Lau, Arnswalde.

W zamian daję przędzę smyrneńską za wełnę owczą.

Wróciłem

i przyjmuję jak dawniej od godz. 9—11 i od 3—5, prócz niedziel i świąt. 1028

Dr. F. Niegolewski,

specyalista w chorobach ócz,

Poznań, pl. Wilhelm. 3.

Pewna egzystencya!

Skład towarów krótkich

istniejący w mieście powiatowem z dobrem powodzeniem od lat dziesięciu, jest z powodów familijnych **korzystnie** zaraz 993

do sprzedania.

Bliższe szczegóły pod literą **L. M. Wągrówiec** poste restante.

Gimnazyastów

także innych pensyonarzy z przyzwoitych domów przyjmuje każdego czasu na stół i stancyą po cenach umiarkowanych. 1027

Felicya Brychczyńska,

Poznań, Długa ul. 6, pt.

Potrzebna 1022

BONA

za Warszawę. Musi być inteligentną, znać dokładnie język ojczysty i niemiecki i być cokolwiek muzykalną. Pensya roczna 160 rubli i t. d.

A. Koczorowska,

nauczycielka, Strzelecka 3B.

Znajdą miejsca: 1021

zarządzca cegielni

(Ziegeleimeister) inteligentny, pod Warszawę. Musi umieć prowadzić samodzielnie fabrykę i znać się na piecach hofmanowskich. Pensya roczna 600—1200 rubli, zależy to od zdolności.

Ogrodnik

pod Słupią. Musi umieć zarządzać gospodarstwem, albo też pełnić obowiązki służącego. Może być i żonaty. Na odpowiedź znaczek poczt.

R. Koczorowski,

Strzelecka 3 B.

Młody człowiek, teoretycznie i praktycznie w zawodzie swoim wykształcony, z dobremi świadectwami, poszukuje miejsca jako

pomocnik mleczarski

także do **pracy biurowej.**

Adres wskaże ekspedycya „Pracy“ pod nr. **987.**

2 uczni,

synów porządnych rodziców, chcących się wyuczyć wszelkich robót stolarskich, przyjmie zaraz 1007

St. Widermański,

mistrz stolarski,

Poznań, Wielkie Garbary 43

Jebyny polski

skład strojów i krótkich towarów

istniejący już 4 lata jest z powodu nadwątlonego zdrowia zaraz pod bardzo korzystnemi warunkami do sprzedania, Zgłoszenia wprost do mnie

Agata Żnińska

Bytom G. Ś., ulica Piekarska Nr. 6 (Beuthen O.-Schl.)